

FAŁSZYWE PROROKI

CZYLI

POGROM SOCYALISTÓW WE WSI ROZUMOWIE.

Prawdziwe zdarzenie z naszych czasów

opowiedział

dla włościan, ludu robotniczego i mieszczan

Izydor Poeche,

były kierownik szkoły, autor licznych dzieł naukowych, religijnych i ludowych.

POZNAŃ.

UWAGI I NAKŁADEM W. SIMONA.

1897.

FALSZYWE PROROKI

CZYLI

POGROM SOCYALISTÓW WE WSI ROZUMOWIE.

Prawdziwe zdarzenie z naszych czasów

opowiedział

dla włościan, ludu robotniczego i mieszczan

Izidor Poeche,

były kierownik szkoły, autor licznych dzieł nankowych, religijnych i ludowych.



POZNAŃ.
CZCIONKAMI I NAKŁADEM W. SIMONA.
1897.

Zbiory specjalne

74836



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW 0368365

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

Jaśnie Oświeconemu Księżu

JERZEMU CZARTORYSKIEMU

Prezesowi Towarzystwa pedagogicznego,

nader gorliwemu

Krzewicielowi oświaty narodowej,

wielkodusznemu i miłosiernemu Opiekunowi

cierpiących i nieszczęśliwych

w objaw

najgłębszego szacunku i wdzięczności

AUTOR.

k-249/76/74836 p

„Wierz, lecz patrz: komu!
„Obcowanie ze złymi niweczy
dobre obyczaje“.

Przysłowia.

1. Roztropna niewiasta.

Wieś *Rozumowo* *) rozpościera się malowniczo pośród kotliny, otoczonej łagodnie wznoszącymi się pagórkami. Na wyżynach wieśniacy sadzą ziemniaki i owoce. Kotlinę, przez którą płynie w wodę obfitujący potok, pokrywają zielone smugi łąk, porosłych wyborną trawą. Ponieważ gleba owych pagórków nie jest zbyt urodzajna, a łąki są wysmienite, dla tego *Rozumowianie* z zamiłowaniem zajmują się hodowlą bydła. Poszukują ich bydła opasowego, a jeszcze więcej wyniku ich oględnością i schludnością celującej gospodarki: masła, mleka i sera na targach w pobliskim mieście, z którym *Rozumowo* łączy kolej żelazna. Co targ włościanki z *Rozumowa* spieszą z dużemi, biało nakrytymi koszami, aby poszukiwane środki spożywcze zawieźć do miasta i powrócić do domu z pełnemi sakiewkami.

Mimo to włościanie w *Rozumowie* wdychają pod brzemieniem ogólnych ciężarów i współczesnych potrzeb.

*) O początku nazwy wsi *Rozumowo* głosi podanie, że pierwotni mieszkańcy tej osady byli ludźmi zdrowymi, trzeźwymi, pracowitymi i bogobojnymi, i odznaczali się wybitnymi zdolnościami ducha: zwłaszcza w pewnej bardzo ważnej sprawie okazali byli swego czasu ku pożytkowi całego powiatu wiele sprytu i zdrowego rozumu, stąd okoliczne gminy nazwały ową osadę *Rozumowem*. Przekonamy się z opowiadania, że i dzisiejsi potomkowie owych dzielnych włościan bynajmniej nie odrodzili się od bogobojnych i rozumnych projców.

Dokucza im nadto niezmiernie osobliwszy bicz, który skręcili byli przebiegli żydzi-lichwiarze, korzystający z ich braku doświadczenia i dobroduszej prostoty. Wszyscy bowiem Rozumowianie są rolnikami zagonowymi, którzy od wielu lat stykają się przy zakupnie i sprzedaży bydła z handlującymi żydami. Osaczeni i uwikłani znaną chytrą Hebrejczyków i ich sprytem w interesach owi włościanie z biegiem czasu popadli w całkowitą zawisłość od tych wyzyskiwaczy. Nie mogli oni nigdy ani kupić, ani sprzedać bydła bez zezwolenia i udziału w zysku swych żydów... Gdy się rzecz należyce oceni: pracowali i męczyli się Rozumowianie dotychczas po największej części dla żydów i dla potrzeb państwa, ściągającego różnorodne podatki nicubłaganie.

Łatwo zrozumieć niezadowolenie i zniechęcenie Rozumowian. Każdy dzień sprowadzał dla nich twardą robotę, a żadnej odmiany w przykrem położeniu. Przystawać w życiu musieli oni na małym: wystarczała im pospolita strawa i odzież skromna. Brak przyjemności i używania zapełniały im zmysł religijny oraz nadzieja wyrównującej zapłaty w świecie pozagrobowym.

Rozumowo jest gminą na wskroś katolicką, którą dla pracowitości i skromnych obyczajów okoliczne wiejskie gminy wiele poważają. Atoli właśnie to zasłużone znaczenie miało się stać dla nich matnią i czasowym upadkiem.

Przemysłni socjalno-demokratyczni agitatorzy, rozwijający swe zgubne działanie w pobliskim mieście poznali należycie, że mogliby łatwiej pozyskać wszystkie okoliczne siola dla celów rewolucyjnych, gdyby sobie byli słońdowali Rozumowo. Dlatego oględnie i bez pośpiechu zabrali się do dzieła. W niedzielę przybywali ci panowie z miasta, zapoznawali się po karczmach z wieśniakami, zabawiali z nimi i przysłuchiwali z współczuciem ich żaleniu się na ciężkie czasy. Przy tem rozsiewali wśród włościan sprytnie nasiona socjalnej demokracji.

Na gruncie niezadowolenia nasienie zakiełkowało i zakorzeniło się głośnym szemraniem na nieznośne położenie. Z postępem czasu zamieniły się owe pogadanki w socjalno-demokratyczne zgromadzenia, na których występowali znający się na sztuce wojowania mówcy. Włościanie dziwili się „rozsądkowi“ owych jegomościów, ich życzliwemu współczuciu dla cierpień i ucisku stanu włościańskiego i sądzili, że niedola musiałaby zniknąć, gdyby tylko świat został urządzony według recepty socjalistów, gdyż tak nazywali zwięźle socjalnych demokratów.

Atoli wskutek tych wicherzeń ludzi przewrotnych niezadowolenie i zniechęcenie włościan zamiast się zmniejszać, tylko się wzmagaly. Trujący zasiew zakradł się aż do rodzin i budził niezgodę i spory. Włościanki mianowicie nie podzielały bynajmniej podziwu swych mężów wobec owych lud uszczęśliwiających „proroków“. Niewieścia bystrość ich umysłu prze-czuwała nieszczęście; a zmiana w zachowaniu ich mężów utwierdziła je w tem przekonaniu. Dzielne kobiety łajały surowo niebывale dotychczas uganianie się mężczyzn po karczmach, podżeganie i wicherzenie owych „wystrojonych galganów z miasta“.

Atoli mężczyźni chcieli się okazać mędrszymi: sprzeciwiali się, szermowali pochwyconemi frazesami*) i podniecali niewiasty do stosownych odpowiedzi. A tak powstawały spory i kłótnie wśród dotychczas spokojnych rodzin.

Tego rodzaju sprzeczka przebrzmiała właśnie w domu rolnika Józefa Żucha, zwanego pospolicie Józefem „Grubałą“ — nie tyle z powodu otyłości, ile z powodu jego szerokopieczystej postaci. Jego dom, jaśniejący świeżem pobieleniem, stał przy gościńcu. Był mały — natomiast stodoła była wysoka i obszerna dla pomieszczenia polnych plonów i siana dla krów i wołów, stanowiących chlubę Józefa „Grubały“. Rozległe podwórze, ograniczone szopą, strzechą, stodołą i stajnią odgraniczała od gościńca drewniana brama. Wchodzono zwykle furtką — teraz właśnie otwartą, którą wychodziła gromada gęsi jakoś bardzo spiesźnie, atoli bez zwykłego gęgania.

Ten ich rażny wymarsz spowodowała młoda silna niewiasta, której gwałtowność i wzburzenie, jakoteż pośpiech, z jakim wywijała miotłą, jużci skłaniały do ostrożności. Toż i kogut zmiarkował niezwykle i nieprzewidziane miganie miotłą, więc zboczył ostrożnie z drogi. Zwabił kury ku wysoko spiętrzonej kupie nawozu, wy dostał się na jej szczyt, zatrzymał skrzydłami, ale się nie odważył — zapiać.

Zamiatając wywijała kobieta miotłą po podwórzu; ciemne jej oczy iskrzyły się, a żywo zarumienione lica pały od niedawnej sprzeczki z mężem. Przed otwartemi drzwiami stajni zatrzymała się z miotłą. Tutaj stanęła młoda kobieta i zaglądała do stajni. Przed nią na świeżo potrząśniętej słomie leżały wygodnie, przeżuwając trzy krowy i para wołów, których schludnie oczyszczona sierć połyskiwała. Spoczywające bydełko zwróciło głowy ku niewieście, spoglądało du-

*) Czyli zwrotami mowy — wyrażeniami.

zemi ciemnymi oczyma i powitało swą panią przywiązanie zdradzającym pomrukiem. Płomienie gniewu w oczach kobiety zagasły: było tak cicho i spokojnie w schronisku tych zwierząt! Słychać było nawet brzęczenie bujących wesoło u wnijścia much i komarów. Na wystającej żerdzi pod okopem strzechy siedział sameczyk - jaskółka, poćwierkując i nucąc najpiękniejszą piosnkę swej samiczce, wygrzewającej pisklęta w gnieździe... I któż mógłby wobec tego jeszcze gniew żywić? Jako dobra gospodyni młoda kobieta z zadowoleniem spoglądała na sliczne krówki, myślała o obfitym podoju, a na jej miłej twarzy zaigrał uśmiech wymowny.

Nagle drgnęła: doleciał ją łopot w domu; w sieni dały się słyszeć ciężkie kroki — a u wnijścia pojawił się barczysty młody mężczyzna Józef „Grubała“ z grabiami w ręku i dymiącą fajką w ustach. Spoglądał na żonę, która znowu z takim zamachem wywijala miotłą, jak gdyby była chciała wraz z pyłem i porozrzucaną mierzwą wymieść i samego Józefa „Grubałę.“

On przypatrywał się chwilę jej krzątaniu się, uśmiechnął się i przechylił słomiany kapelusz na prawe ucho; a to było zawsze oznaką największego zadowolenia.

— Ewo, idę na łąki, — przemówił prawie pokornym głosem.

Ona nie uważała na jego słowa i zamiatała dalej.

„Grubała“ atoli nie odszedł, lecz stał u wnijścia, przyglądając się ciągle żonie; a wyraz jego twarzy mówił: „Mam przecie ładną, dzielną i gorliwą żonę!“

— Ewo! — zapytał — czy się jeszcze gniewasz?

Kobieta przerwała robotę i podniosła ku niemu oczy. Potem rzekła zadąsana:

— Czy się gniewam? A czyż się człowiek nie powinien gniewać na kogoś, kto do dyabła chodzi na kazanie?

— Oho, patrzcież ludzie: na kazanie do dyabła! Słuchajno Kasprze co mówi moja Ewa!

Ostatnie słowa były skierowane do mężczyzny, który właśnie wszedł na podwórze z grabiami na ramieniu — w dowód, że i on wybierał się na łąki.

Ten człowiek miał zawsze twarz — uśmiechniętą, naczoną przebiegłością; nazywano go w siole zwykle Kasprem Mądrałą dla stwierdzenia jego chytrej, przemyślanej natury, choć właściwie rodzinne jego nazwisko brzmiało Mykita (Lis).

— A cóż powiedziała twoja Ewa? — zapytał, spuszcza-
jąc grabie na ziemię.

— Powiedziała, że chodzę do dyabła na kazanie.

— Ba i bardzo! — odrzekł, mlaskając językiem *Kasper Mądrała* — Jak możesz wyrządzać taką krzywdę mężowi?

— To nie krzywda, jeno prawda! — utrzymywała kobieta — I ty nie chodzisz do dyabła na kazanie równie jak wy wszyscy chłopci, którzy się przysłuchujecie mowom i kłamstwom socjalistów. To są nicponie, kłamcy i oszusty, którzy was tuma-
nią. A wy chłopcy jesteście tak głupimi, że pozwalacie się za nos wodzić tym socjalistom. Wstydźcie się! — zawołała z wielkiem oburzeniem — Sądźcie, że wam socjaliści zechcą dopomódz? O miły Boże! a cóż tym łotrom zależy na waszej pomyślności? Nic zgoła. Oni chcą was wyzyskać, podjudzać, oprowadzać po *Szklannej Górze*,*) dopóki nie wpadniecie w nie-
szczęście. Tak, doczesnej i wieczystej zguby waszej chcą te szatańskie parobki, chcą was oderwać od Boga i wszystkiego, co święte, te kłamliwe oszusty! A kiedy z was uczynią lu-
dzi złych, jakimi są sami. wówczas znikną zadowolenie, szczę-
ście i błogosławieństwo boże, a wy wraz ze socjalami pójdziecie na dno piekła.

Wobec świętego gniewu swej Ewy Józef wzrok spuścił, prawie skruszony.

Mykita przecie się uśmiechał i rzekł, skrobiąc się za ucho:

— Bierz licho, jako żyję, nigdy jeszcze taki grad na mnie nie spadł! Nie masz rozumu, Ewo! Socjaliści z wszelką pewnością nie są ludźmi złymi.

— Nie? A co to za ptaszki Szlajcher i Wiler,**) które-
rzy wam zawsze prawią kazania? — mówiła wojownicza ko-
bietka — Na ostatnim targu dowiedziałam się, jakie to her-
szty zbójcekie i gałgany! Szlajcher i Wiler mieszkają z la-
dacznicami, choć ich ksiądz z niemi nie złączył ślubem. Nie
zawarłszy związku małżeńskiego żyją razem na wiarę. Mają
dzieci, które nie są nawet ochrzczone. To pogany! Czyż to
nie woła o pomstę do nieba? Czy niesłusznie łągę te gał-
gany, tę łotrowską hałastrę? I do takich łotrów wy chodzicie
na kazania?

— To obmowa i oszczerstwo! — utrzymywał Józef.

*) Bajeczna góra, dokąd w mowie odsyłamy marzycieli i wszel-
kie niedorzeczne myśli, poglądy, zachcianki i zamiary.

***) Dwaj Niemcy, których nazwiska umyślnie dobrane dla uwy-
datnienia ich charakteru. Szlajcher (Schleicher) po polsku — Pelczacz
(skradający się chyłkiem), Wiler: (Wuehler) — Wichrzyciel (nurtujący,
podkopujący, przewracający.)

— O, nie: to prawda! Posłuchaj jeno dalej! Zaledwo mi to opowiedziała sąsiadka na targowicy, mówi dalej: „Patrzajno, Ewo — ot, tam nadchodzi Szlajcherowa!“

Zaledwo uwierzyłam własnym oczom, gdy ujrzałam przed sobą wcale gładką wystrojoną „dame.“ Prościuteńko zbliża się do mego kosza i pyta: po czemu jaja. Przekonałam się teraz, że ta „dama“ tak bezczelne ma oczy: jakby z nich prawdziwie szatan wyglądał. Powiedziałam też: — Podobno jejmość jesteś u trafikanta Szlajchera, który nas tak często odwiedza w Rozumowie? — Jestem, — odrzekła — jestem jego żoną. — Tak, jego żoną! — zauważyłam. — A przecie słyszałam, że was ksiądz nie połączył ślubem. Ona odpowiedziała z bezczelnym śmiechem: — Juźci nie dawał nam ślubu żaden „klecha“, bośmy chcieli zaoszczędzić potrzebnych na to pieniędzy. — Hm, tak: — odparłam — ponieważ się wam rozchodzi o zaoszczędzenie pieniędzy, dlatego także i wasze dzieci nie są ochrzczone! — Właściwa przyczyna, — usprawiedliwiała się ta ladacznicą — dla której nasze dzieci nie są ochrzczone, tkwi w tem, że my wcale nie zważamy na to „głupstwo.“ Jesteśmy ludźmi „myślącymi“, nie wierzącymi ani w „kuglarstwo“ klechów, ani w istotę, którą oni ogłaszają w kazaniach Panem Bogiem, okazując mu cześć i uwielbienie. Gdy to usłyszałam, aż mnie „ciarki przeszły po grzbiecie.“ Pochwyciłam szybko kosz i udałam się na inne miejsce, gdyż się lękałam tej kobiety.

— To, juźci za pieprzna sprawa! — przyznał Mikita — Zresztą religia socjalistów nas nie obchodzi wcale. Wszak „religia — to sprawa prywatna.“ Byleby nas socjaliści wydobyli z niedoli, niczego więcej nie pragniemy!

Oczy Ewy zaiskrzyły się żywym ogniem; toż odrzekła: — Słuchaj, Kasprze! coś ci powiem. Nieodpowiedne masz nazwisko: powinienes się zwać nie Mykitą (Lisem), jeno Wołem, gdy papłasz tak głupio. Czy ty kiedy z tarniny odcinałeś — winogrona, albo zrywałeś gruszki na wierzbie? Chcesz być chłopem, a nie wiesz nawet tego, że drzewo poznaje się po jego owocach? Wyczekujesz pomocy i zbawienia od ludzi, którzy są na wskroś złymi i nie wierzą nawet w Boga!

Kasper „Mądrala“ spuścił zakłopotany oczy i milczał; a wkońcu odpowiedział:

— Ewo! tyś dla mnie za mądra! Józefie, pójdziesz ze mną na łąki?

— A juźci!

Obaj zwrócili się ku furtce.

— Jakże, Józefie! — rzekła Ewa do odchodzącego męża — idziesz tedy znowu do dyabła na kazanie?

— Nie do dyabła, jeno do socjalistów, których zamiary względem nas są rzetelne! — odpowiedział Józef i znikł.

Młoda kobieta stała chwilę nieruchomo na miejscu; a na jej obliczu uwydatniały się znamiona głębokiej, serdecznej boleści. Potem załamała ręce i spojrzawszy ku niebu zawołała:

— O święty Boże! zmiłuj się i dopomóż; nie dozwoł zmarnieć memu biednemu Józefowi.

Atoli rozrzewnienie nie mogło się ostać długo wobec jej energicznego¹⁾ charakteru;²⁾ toż dodała po chwili:

— Tak nie może dłużej pozostać; potrzeba użyć hamulca... Pójdę do księdza plebana.

Udała się też do chaty i przywdzawszy strój odświętny podążyła ożywiona niezłomnem postanowieniem ku plebanii.

2. Wilki wśród trzody.

W krześle z poręczami odpoczywał pleban Bonawentura³⁾ Miłosz, starzec 78letni. Od 44ch lat sprawował on urząd pasterski w Rozumowie. Wszystkich mężczyzn i niewiasty aż do 44ch lat on ochrzcił, nauczał w szkole, wychowywał religijnie, wiódł do pierwszej komunii św., udzielał im świętych sakramentów i łączył ślubem kościelnym małżonków. A ksiądz Bonawentura Miłosz był sumiennym i wiernym we wypełnianiu obowiązków duszpasterzem! W winnicy Pańskiej pracował gorliwie, ogładnie i niezmordowanie, jak długo posiadał. Obecnie byłto już osłabiony wiekiem wychudły staruszek o śnieżno-białych włosach, ze spokojnym ojcowskim uśmiechem na twarzy, na której uwydatniała się radosna nadzieja bliskiej wieczystej zapłaty dla dobrego i wiernego sługi.

Już przed ośmiu laty chciał złożyć urząd, gdyż mu sił

¹⁾ Z greckiego pochodzący wyraz znaczy tyle co: dzielny, silnej woli.

²⁾ Wyrobione, stałe usposobienie w życiu.

³⁾ Imię łacińskie znaczyłoby w polskim dosłownie: dobro przyszłe — szczęśna przyszłość.

brakło. Atoli biskup nie przyjął jego rezygnacyi, 4) ponieważ w dyecezyi 5) panował wielki brak księży tak, iż w niejmej gminie probostwo było opróżnione.

I tak ksiądz Bonawentura w posłuszeństwie sprawował dalej urząd pasterski, chociaż mu zgrzybiałość przeszkadzała w sprawowaniu obowiązków w pełnej mierze.

Naprzeciw sędziwego plebana siedział urodziwy młodzieniec, syn wójta Obrotnego w Rozumowie. Jego odzież zdradzała modę miejską, a mowa była gładka, przepłatana obcemi wyrazami w dowód, że młodzieniec otrzymał wykształcenie — staranniejsze, aniżeli reszta młodych Rozumowian. Pobierał przez pięć lat nauki, potem atoli mając więcej skłonności do uprawy roli, aniżeli do zawodu urzędniczego zabrał się do gospodarki.

Pracował też gorliwie, znał się gruntownie na uprawie roli, ale pięcioletnie nauki sprawiły, że się stał poniekąd obcym dla reszty wiejskich chłopców. Zdawało się, że uważał się za coś osobliwszego; a Rozumowianie pomawiali go nawet o pychę i przejęcie się „niezdrowym duchem mieszczan.“ Obecnie twarz jego była stroskana, postawa przygnębiona.

Sędziwy ksiądz Bonawentura był zawsze ucieczką i doradcą swych parafian we wszelkich potrzebach; toż i młody syn wójta szukał u niego pociechy w sprawie serdecznej.

— Nie mogę rzekł — księżę plebanie, dociec przyczyny, dla której mi jegomość wystawił kiepskie świadectwo u gosposi Przechwałkowej. Nie poczuwam się do żadnego przewinienia, toż z boleścią dowiedziałem się, że jegomość nie pochwalasz mej zamierzonej żeniaczki z Hanką Przechwałkową. Hanna jest pilną, dzielną dziewczyną, miłujemy się oboje tak serdecznie, więc bylibyśmy, z sobą szczęśliwi! Atoli gosposia Przechwałkowa nie chce się zgodzić na nasz związek z powodu nieprzychylnego świadectwa jegomości...

— Mylisz się, Wiktorze!**) — odpowiedział ksiądz Miłosz — nie wystawiłem ci wcale złego świadectwa. Gospodyni Przechwałkowa pytała mnie o zdanie w sprawie twej żeniaczki z Hanką. Wypowiedziałem je też według mego przekonania, sumienia i obowiązku względem ciebie tak: jak cię znam. Wprawdzie nie dopuściłeś się nigdy ciężkiego wykroczenia,

4) Zrzeczenie się.

5) Wszystkie parafie, ulegające rządowi jednego biskupa zowiemy dyecezya.

**) Imię łacińskie; znaczy tyle co: zwycięzca

ale zapewne znasz sąd całej gminy o sobie. Uważają cię za dumnego, a pycha jest wielką wadą, osobiwie u wieśniaka. Powiadają ludzie, że jesteś „szkolnikiem“, człowiekiem, uważającym siebie za coś wyższego od chłopca. I jakże przy takim usposobieniu możesz być dzielnym, czynnym, niezmordowanym pracującym rolnikiem? Połączenie wiejskiej dziewczyny z mężczyzną, wynoszącym się chełpliwie ponad stan włościański, spełniającym swe obowiązki tylko z niechęcią i przykrością — tego rodzaju małżeństwo nie rokuje podobno szczęścia!

— Wybacz, księżę proboszczu, to błędne mniemanie, niesprawiedliwe sądy! — odrzekł młodzieniec z rozplamionemi licami — Miłuję stan swój i bynajmniej nim nie pogardzam. Proszę: zapytać mego ojca, czy nie jest zadowolony z mej roboty, czy jestem opieszalym i leniwym! Może nauki udzieliły mi pewnej ogłady, nadały memu zachowaniu się piętno — odmienne od obyczajów wiejskich; ale dumnym wcale nie jestem. Gdy się nie naśladuje nieokrzesanych obyczajów, ani nie podziela prostacznych nawyknień niektórych parobczaków, toć to przecie jeszcze nie duma.

— Z pewnością nie, przeciwnie zaleta! — potwierdził sędziwy duszpasterz — Przypuszczam, że ogólny sąd o tobie jest błędny — zgoda! Atoli, synu! jak się rzecz ma z twym wypełnianiem religijnych obowiązków? Od lat trzech nie widziałem ciebie u stołu Pańskiego!

— Na Wielkanoc, w Zielone świątki i na Boże Narodzenie przystępuję regularnie w mieście do spowiedzi i świętej komunii.

— A dlaczegoż w mieście? Czy ci za ubogi nasz dom boży?

Wiktor patrzył przed siebie i milczał.

— Oto widzisz, synu, sposób twego wypełniania religijnych obowiązków zmusza poniekąd ludzi do ujemnego sądu o tobie. Okaż tutaj przykład chrześcijański, przekonaj parafian o swoim religijnem usposobieniu: a świat zupełnie inaczej o tobie będzie sądził!

— Słuszna uwaga, księżę proboszczu! — oświadczył młodzieniec. — W przyszłości będę tutaj przyjmował święte sakramenty.

— Chwacko, Wiktorze: spełń to! Naturalnie ucieszy mnie, gdy będę mógł wskutek twego chwalebego zachowania się przemówić za tobą u matki Hanny.

— Dziękuję księdzu proboszczowi za życzliwe upomnienie! — powiedział, powstając młodzieniec — Polecam się pamięci jegomości i proszę: nie kryć przede mną moich nagannych uchybień!

— Ja to już uczynię, mój synu! — odrzekł z uśmiechem starzec i podał na pożegnanie rękę młodzieńcowi.

Zaledwo syn wójta wyszedł z pokoju, weszła do niego Ewa Zuchowa, witając plebana słowami:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — jegomościę!

— Na wieki wieków! Aj, patrzcie — toć to Ewa! Cieszy mię wielce, że was u siebie widzę. Siadajcież! No, jakże się wam powodzi?

— Ach Boże — jegomościę: wcale nie dobrze! Przybyłam do jegomości użalić się na niedolę z powodu Józefa. Zapewne jegomość słyszał, że nas co kilka tygodni odwiedzają socjaliści z miasta i prawią kazania chłopom w obszernej sali do tańców w gospodzie „pod Barankiem“?

Na te słowa zachmurzyła się twarz sędziwego plebana, który zauważył z westchnieniem:

— Niestety — słyszałem!

— A te kazania socjalistów nie są wcale rzetelne, gdyż odbierają wprost rozum mężczyznom. Wszak jegomość zna mego Józefa: nie masz od niego pilniejszego i uczciwszego człowieka, od sześciu lat żyliśmy w małżeństwie dotychczas — zawsze zadowoleni i szczęśliwi! Nie brakłoby nam najmniejszej rzeczy, gdyby nie żydzi, albowiem z ich pazurów nie możemy się wydobyć, choćbyśmy, nie wiem: co czynili!

Ale na to uskarżać się nie myślę, boć żydzi to dzieżiczna plaga Rozumowa. Moznaby jeszcze ścierpieć żydów handlujących bydłem, lecz nie można wytrzymać tego, co wyprawiają socjaliści. Dawniej wypił mój Józef w niedzielę po niesporach kubek piwa i powracał trzeźwy do domu, żeby dać bydłu paszę. Teraz, odkąd socjaliści prawią kazania, odmienił się całkowicie: wysiaduje do północy w karczmie, a gdy przyjdzie do domu, baje takie rzeczy, że się mi zdaje, jakoby się upił, albo też rozum stracił.

— A o czymże on rozprawia?

— Ach, jegomościę! to trudno opowiedzieć. Ot — szaleństwa! Rozprawia o „państwie ludowem“, zwanem także „państwem przyszłości“, o ośmiogodzinnej robocie, o równości, zniesieniu podatków — o oswobodzeniu stanu włościańskiego z niewoli możnych, posiadających pieniądze — a nie

się to nie klei. Widzi, jegomości, ja nie zważałabym na jego gadanie: niechajby sobie bąkał. Atoli rzecz główna: Józef był przedtem pilnym i zadowolonym, a obecnie coraz to bardziej zrzędzi i lekkomyślnie postępuje. — Cały dzień boży szemrze i pomrukuje, mówiąc: „Na co się mam męczyć? Wkrótce nastanie „państwo ludowe“ — i wtedy wszystko się zmieni“. Gdy go zapytam o tę odmianę, on wtedy nie wie o niczem. Nawet w dni robocze wybiegnie nieraz do karczmy, gdzie wysiadują chłopci i radzą o „państwie przyszłości“. Wszystkie kobiety w siole uskarżają się na swych mężów, a to sprawiły swemi kazaniem i łotry socyały. Jeżeli to potrwa dalej, to będzie coraz gorzej — nie do wytrzymania. Mężczyźni nie chcą robić, jenoby pieniądze rozrzucałi — „zliszyli się“ i zepsuli całkowicie. Księżę proboszczu! ci socjaliści, to wcielone wilki wśród trzody jegomości. Ponieważ atoli jegomość jesteś dobrym pasterzem, dlatego prosiłabym dobrodzieja serdecznie o odpędzenie tych wilków od owieczek jegomości.

Tutaj umilkła nagle Zuchowa, nie z powodu zmęczenia, lub braku słów, ale z powodu nagłej zmiany w obliczu plebana, w którym się teraz uwydatniały: niepokój, boleść i zakałopotanie.

— Ach Boże! — rzekła wreszcie — księżę proboszczu, czy jegomość czuje się może słabym?

— Uspokójcie się, Ewo, jestem całkiem zdrow! — odpowiedział pleban słabym głosem — Tak, wilki pośród trzody; masz słusność! A ja od kościoła ustanowiony pasterz powinienem odpędzić te wilki od owieczek... O mój Boże!

I zamilkł; a jego głowa pochyliła się na piersi, jakby przygnieciona ogromnym ciężarem. Zuchowa wpatrzyła się na plebana i zauważyła gwałtowne wzruszenie umysłu swego zgrzybiałego duszpasterza; toż żalowała wyjawienia mu swej sprawy.

— Niechaj Jegomość nie bierze tak do serca tej rzeczy — powiedziała — to wcale niepotrzebne! Rozumowanie przecie się wkońcu opamiętają.

Sędziwy kapłan zaprzeczył skinieniem głowy i rzekł:

— Nie lędzę się bynajmniej względem wielkości niebezpieczeństwa oraz odpowiedzialności wobec Boga. Ile podobały moje słabe siły, uczyniłem wszystko. Mówiłem kilkakrotnie z wójtem, który zaręczał, że może tylko dozorować zgromadzenia, ale nie zabronić. Przemawiałem do sumienia

wielu Rozumowian, którzy utrzymują, że socjali demokraci nie są nieprzyjaciółmi religii, ale owszem jej wspomocicielami i obrońcami. To błąd wielki! Owi ludzie — to wilki w owczej skórce, podstępni uwodziciele, którzy mi psują parafian. Coza nieszczęście, musiałem się jeszcze i tego doczekać!

Zuchowa powstała i rzekła:

— Proszę; się nie gniewać na mnie, księżę proboszczu! Widzimy, że jegomość robi, co może, resztę Bogu pozostawmy!

Skłoniwszy się do nóg postąpiła ku drzwiom.

— Ewo! — upomniał Zuchowę pleban — nie mów nic mężowi o swej skardze, trzeba, żebyś unikała sporów.

3. Duszpasterz w ucisku.

Ksiądz Bonawentura Miłosz prowadził przeszło 44 lata powierzone mu dusze, pomnażał ich dobro duchowe, zachęcał je do wypełniania w życiu przykazań bożych i wiódł do wieczystego przeznaczenia drogą bożych objawień. Czynił to wszystko z wielką gorliwością, z wytężeniem sił wszystkich. Gdy atoli człowiek poświęcił swe wszystkie siły i zdolności wzniosłemu celowi, a na schyłku życia ujrzy naprawdę zagrożone wszystkie osiągnięte zdobycze, wszystkie owoce swych trudów i starań, natenczas jest to najdotkliwszą boleścią, jaka takiego męża spotkać może.

Jakby złamany spoczywał sędziwy kapłan w krześle z poręczami; po chwili podniósł oczy ze smutkiem ku wielkiemu krucyfiksowi, wiszącemu na przeciwległej ścianie. Szukając pociechy i pomocy osunął się na klęcznik i błagał:

— O ukrzyżowany Odkupicielu! stań się też wspomocicielem i zbawcą dla odkupionych Twą krwią kosztowną. O Panie! Ty znasz złość i niegodziwość owych ludzi, którzy nie wierzą w Ciebie i nienawidzą Twego kościoła. Znasz także moję nieudolność w odpędzaniu tych wilków od Twych owieczek. Gdybym posiadał jeszcze siły, poszedłbym sam na zgromadzenia, sprzeciwiałbym się owym podstępny uwodzicielom ludu, odsłoniłbym ich szatańskie szalbierstwo. Ponieważ atoli jestem stary i słaby, o Panie! niezdolny do żarliwej walki, nie ma innego, ktoby mógł w naszej obronie walczyć, oprócz Ciebie, nasz Boże i Ojczę!

Jeszcze jakiś czas modlił się na klęczniku pleban, rozumiewając się w głębi duszy z Najwyższym; potem powstał i zadzwonił, a do pokoju weszła jego klucznica, licząca prawie tyle lat ile on sam.

— Pani Agato! — rzekł do niej — pospiesz i sprowadź do mnie Wiktora, który był u mnie przed kwadransem.

Klucznica zauważyła była zaniepokojenie swego chlebowdawcy. Ponieważ zalecił jej pospiech, obrała najkrótszą drogę do chaty wójta, mianowicie ścieżkę, wiodącą poza wsią mimo ogrodów.

I Wiktor podążył był tą samą ścieżką — nie z pospiechu, tylko z zupełnie innej przyczyny.

W ogrodzie wdowy Przechwałkowej pracowała młoda, urodziwa dziewczyna, która w przerwach wyglądała bystro poza ogród. Kiedy młodzieniec był już niedaleko, zbliżyła się z widocznym oczekiwaniem do żywopłotu. We dwie minuty później pojawił się przed nią Wiktor; a Hanna starając się wyczytać w jego oczach oczekiwaną nowinę rzekła:

— Jakże, Wiktorku! czy zastałeś księdza plebana?

— Zastałem — odpowiedział zapytany i wyjawiał rzecz szczegółowo — Możemy więc żywić nadzieję, — zakończył — podobno mię źli ludzie oczernili, lecz ja udowodnię księdzu proboszczowi, że nie jestem takim, za jakiego mię źli ludzie poczytują.

— Odgaduję ja, kim są ci źli ludzie; — zauważyła dziewczyna — jest nim gazda „z łąk“, którego syna mam poślubić. Tak, to on ujmę ci uczynił. Przymiła się on matce, która niestety! jest tak zaślepiona, że nie dostrzega „polityki“ *) tego gazdy „z łąk“. Ma go za „gagatek“, **) chwali przy każdej sposobności, a obok niego juźci i syna. Ja miałabym poślubić Bartka „z łąk“, którego sam widok zgrozą mię przejmuję? Nie, raczej nikogo! Jeśli się mi z tobą pobrać nie pozwolą, zostanę panną i basta.

— Nie traćmy nadzieji, Hanno! — pocieszał obłubienicę Wiktor — Sprawa zostanie jeszcze pomyślnie załatwioną. Ja sam uznaję, że ksiądz pleban ma słuszość. Pozory istotnie przeciw mnie świadczyły. Dałem Bartkowi w rękę broń

*) W polityce rządzą się ludzie nie zawsze szczerością, a często pozorami, osłonionym fałszem i stąd „polityka“ znaczy tutaj: nieszczere postępowanie.

**) Rodzaj rzadkich czarnych jak węgiel pereł; — stąd gagatek oznacza ulubienca, osobę — wielce cenioną.



przeciw sobie. Dlatego przyobiecalem jegomości, że nadal spowiadać się i komunikować będę w naszym wiejskim kościółku.

— Czy tak? — rzekła z rozpromienionemi oczyma dziewczyna — Jakżeż mię to cieszy! Wiem wprawdzie, żeś dobrym i uczciwym, a przecież i mnie to bolało, że ciebie tutaj nigdy nie widziano u stołu Pańskiego, a ludzie dlatego to i owo sobie szeptali. — Patrzajno, kto tutaj nadchodzi? Prawdziwie, to jejmość Agata!

Wzmiankowana biegła, co jej sił starczyło, gdyż ją pobudzał pospiech, nakazany przez księdza plebana. Już zdaleka zaczęła mówić, machając żywo rękoma:

— Jakże to dobrze, że pana Wiktora tutaj spotykam! Jegomość wzywa natychmiast do siebie; powiedział mi: „Pospiesz się pani Agata i sprowadź mi zaraz Wiktora! Biegłam też tak szybko, że mi tchu braknie.

— Ponieważ sprawa nagła, więc nie będę się ociągał, rzekł młodzieniec i pobiegł drogą.

— Niechno pani Agata tak nagle nie wraca... Pogawędźmy trochę!

— Gawędzić? Oj, miłe wywczasysy, rąk mi nie starczy — tyle u nas roboty! Dziewczyna chora, wszystko ja muszę dźwigać na barkach.

— A może mi pani powie, czego jegomość chce od od Wiktora?

— Ależ, lube dziecię, a skądże ja to mogę wiedzieć? O tego rodzaju sprawach nasz Jegomość ani słówka do mnie nie rzecze.

Tutaj skłoniła się ruchliwa staruszka i podążyła z powrotem na plebania.

Wiktor zastał plebana zaowu w krześle z poręczami; a na twarzy starca widać było i tym razem niepokój i stroskanie.

— Muszę z tobą pomówić w nader ważnej sprawie! — przemówił sędziwy pleban, zapraszając skinieniem młodzieńca do zajęcia miejsca — Najpierw zapytuję: czy brałeś już udział w zgromadzeniach „Pod barankiem“, czy przysłuchiwałeś się mówom socjalnych demokratów?

— Nigdy! mój ojciec na to nie zezwala, mówiąc, że to nie dla mnie.

— Cieszysz mnie to zapewnienie! — rzekł, potakując głową ksiądz Miłosz — Jesteś posłusznym ojcu i nie pozwalasz się oszukiwać fałszywym prorokom. Zauważyłeś przecie zapewne zamęt, jaki w naszej wsi sprawili socjalni demokraci?

— Zauważyłem. Wszak cała wieś jest wzburzona! Toż nie pojmuję, jak można zezwalać na takie wichrzenia tych podżegaczy.

— Mówisz rozsądnie, synu! Kto nie gasi tlejących węgli, na tego spada wina, gdy powstaną pustoszące pożary. Mnie samego te sprawy socjalnych demokratów w mojej parafii napełniają dotkliwymi kłopotami i troskami. Obawiam się najgorszych następstw, jeśli się nie uda uczynić nieszkodliwymi owych oszustów i uwodzicieli. Niebezpieczeństwo tkwi głównie w sprycie, z jakim socjaliści osłaniają swe właściwe zamiary i zakrywają przewrotność swej istoty.

Możnaby poniekąd tych ludzi nazwać dyabłami, umięcymi się wydać aniołami światła!

Wielokrotnie uciśnionym, niezadowolonym wieśniakom obiecują oni — raj na ziemi w przyszłym „państwie ludowem“, jakie ustanowią zamierzają. A ponieważ smutne położenie włóścian i wielu robotników jest prawie nieznośnym i domaga się głośno pomocy, dlatego te przebiegłe, podstępne oszusty — uwodziciele z łatwością posłuch znajdują. Obowiązki powołania nakazują mi powierzonej trzody bronić przeciw tym natrętnym wilkom. Niestety! osłabiony starością nie mogę wdawać się osobiście we walkę z ludźmi, którzy uzbrojeni w porywające hasła prowadzą swą sprawę z wielkim sprytem i chytrością. Dlatego zapragnąłem ciebie wezwać do pomocy. Tyś roztropny i posiadasz dosyć wykształcenia, żeby zdemaskować*) socjalnych demokratów i ukazać ludziom niemożliwość przez nich przyobiecanego raj na ziemi. Gdyby się ci udało otworzyć oczy moim w błąd wprowadzonym parafianom, byłoby to wielką zasługą wobec Boga. Oceńając sprawiedliwie twoją dzielność mógłbym też pochwalić potem twoje zabiegi wobec matki Hanny, która żywi przecie poczucie dla wszystkich, co dobre, i nie odmówiłaby wtedy ręki swej córki młodzieńcowi, któryby stwierdził swe szlachetne usposobienie i zobowiązał całą gminę do jak największej ku niemu wdzięczności.

Wobec ostatnich słów twarz Wiktora zapłonęła żywym rumieńcem radości.

— Księżu proboszczu! — zapewniał — ofiaruję najchętniej wszystkie siły na korzyść tak wzniosłego, Bogu miłego dzieła. Kto atoli pragnie skutecznie zwalczać nieprzyjaciela,

*) Zdjąć (z twarzy) maskę, odsłonić kogoś, ukazać we właściwym świetle — prawdy

ten powinien poznać i jego siły a słabe strony. Ja jednak nie znam dokładnie ani zasad, ani planów socjalnych demokratów. I dlatego proszę jegomości o pouczenie mnie w tej sprawie.

— Mówisz rozumnie, synu! — odrzekł ks. Miłosz — Chętnie ci wyjawię: kim są socjalni demokraci, skąd się wywodzą i do czego zdążają. Rzecz atoli wyłożę w krótkości, gdyż mi przychodzi z trudnością mówić długo. Ty zaś uważaj pilnie!

4. Ojcowie i synowie.

Sędziwy ks. Bonawentura Miłosz siedział chwilę, rozmyślając w milczeniu; potem począł mówić z rozwagą:

— Teraźniejsza socjalna demokracja nie jest dziełem przypadku, ale raczej całkiem naturalnym owocem poprzedniego umysłowego rozwoju. Socjalni demokraci są płonkami tego samego szczepu — synami swych ojców: liberałów.

Przed mniej więcej 30tu laty były burzliwe czasy tak nazwanej oświaty, wykształcenia fałszywego, które z szyderskim uśmiechem wynosiło się po nad religijną wiarę i wszystko, czego dla zbawienia ludzkości naucza chrystyanizm. Nie masz wyobrażenia o szyderstwie i drwinach, wylewanych podówczas w mowach, czasopiśmie, broszurach i wrzekomo naukowych dziełach, tyjących się Boga, kościoła, religii i duchowieństwa.

Tą lichą oświatą skalały się po największej części tylko owe stany i klasy, które uchodziły za „znakomite i wykształcone.“ Właśnie w religijnej niewierze, w pogardzie bożych przykazań i kościoła tkwiło „znamię wykształcenia“ owych czasów.

Ponieważ według zdania „wykształconych“ nie miały znaczenia nieśmiertelność duszy, a zatem i wieczyste przeznaczenie człowieka, więc cel całego życia „wykształconych“ zasadzał się na posiadaniu dóbr ziemskich, „robieniu“ pieniędzy i zmysłowej rokoszy! Chciwość, hulanka i rozwiozłość nie były też występkami, ale „najwyższą zasadą życia“ owych nowożytnych pogan.

Dowiedziałeś się z pobieranych nauk, że poganie przed narodzeniem Chrystusa nie znali miłości bliźniego, ani ludzkiej

godności, ponieważ Jezus Chrystus jeszcze światu nie był zwiastował, że wszyscy ludzie są braćmi — dziećmi tego samego Ojca. Poganie sądzili, że tylko bogaci i możni są ludźmi, a ubodzy, i wywodzący swój początek z rodu upośledzonego niewolnikami, których przeznaczeniem powinno być służenie panującym. Dlatego niewolnicy u pogan nie posiadali praw człowieczeństwa: poczynano sobie z nimi jak ze zwierzętami i martwymi rzeczami, które było można kupować, sprzedawać, a nawet bezkarnie zabijać.

Ponieważ tedy nowożytni poganie odrzucili wiarę w Boga i w nauki Odkupiciela świata, a więc zasypali dla siebie źródło, z którego biorą początek godność ludzka i obowiązkowa miłość bliźniego, przeto przyrodzonym biegiem rzeczy musiały się spaczyć poglądy nowożytnych pogan co do ich stosunku względem bliźniego. I tak powstała nowożytna niewola.

Wiesz także: czem są **fabryki**. W nich odbywają robotę maszyny**) szybciej, dokładniej, niekiedy nawet lepiej, aniżeli temu podołało wiele rąk ludzkich. Do obsługiwanie machin potrzeba nie wielu ludzi. A ponieważ wyroby maszynowe o wiele mniej kosztują, aniżeli ręczna robota, dlatego rękodzielnicy nie mogą znieść konkurencji***) fabryk, tracą więc chleb i muszą szukać roboty we fabrykach, albo ginąć.

Nie sądz atoli, że maszyny są zgubnym, godnym przekleństwa wynalazkiem! Przeciwnie. Maszyny są błogosławieństwem nieba, gdy się ich używa według woli i przykazań Boga. Dostarczają one środków do życia o wiele taniej i ułatwiają ludziom robotę. Nieszczęście bynajmniej nie wypływa ze zaprowadzenia machin, lecz z bezbożnego, niegodziwego usposobienia owych panów i posiadaczy, którzy są nowożytnymi poganami.

Ponieważ mianowicie niektórzy fabrykanci odstrychnęli się całkowicie od nauk i zasad chrześcijaństwa, ponieważ ich myśli i dążenia mają na celu tylko wzbogacenie się i rokosz zmysłowy, a ich bożyczami są pożądlivość oczu, ciała oraz pycha, ponieważ nie znają chrześcijańskiej miłości bliźniego, a człowiek jest dla nich tylko zwierzęciem bez duszy, potomkiem — małp, dla tego też poczynają oni sobie z biednymi robotnikami, jak ze zwierzętami! Robotnicy są niewolnikami

**) Tak należy wymawiać ten z greckiego języka pochodzący wyraz, albowiem Grecy nie znali wcale głosu sz: a więc nie maszyny!

***) Tyle co: współzawodnictwo.

tych nowożytnych pogan, narzędziami ich z bogacenia się. Niechrześcijańscy fabrykanci nie myślą wcale o tem, aby obfitych przez maszyny uzyskanych dochodów, udzielać swym robotnikom w miarę i według zasad sprawiedliwości. Nie myślą dawać swym robotnikom zapłaty takiej, któraby odpowiadała osiągniętemu zyskowi i dozwalała ubogim zaoszczędzić cokolwiek na starość; nie, niektórzy nowożytni poganie wypłacają prawdziwe „głodowe zarobki“, a przytem pracą w niedzielę oraz złemi przykładami w czynie i słowie — czynią swych robotników równie zepsutymi pod względem moralnym i religijnym, jakimi są sami. Wyzyskują ubogich, nie mają współczucia, ani starania o sprawę ich egzystencji,*^o) godnej człowieka. Porzucają oni oziębłe te narzędzia, skoro się zużyły, lub stały słabymi.

To wszystko jest rzeczą — złą i bezbożną, usposobieniem — prawdziwie nowo-pogańskim!

Gdy socjalni demokraci występują gorliwie przeciw tego rodzaju praktykom i niegodziwościom niechrześcijańskich fabrykantów, gdy się domagają dla robotników wyższej zapłaty i ludzkiego obchodzenia się z nimi, natenczas mają zupełną po swej stronie słuszność.

Naturalnie zgubne niebezpieczeństwo socjalnej demokracji nie tkwi bynajmniej w tem chwalebny dążeniu, tylko w czemś — zupełnie innym.

Duch „oświeconych“ przed 30stu laty z biegiem czasu wniknął w niższe warstwy społeczeństwa. Niewiara, bezbożność i zmienawidzenie religii wykształconych stały się także udziałem nieoświeconych. Moralne i religijne zatrucie kół robotniczych wspierało nowo-pogańskie państwo, prześladowające kościoł boży, uciskające jego niezbędną wolność i kępujące jego działanie. Nie koniec na tem; zaślepiony duch nowo-pogańskiego państwa zezwala, iż dogmaty**^o) wiary niechrześcijańscy profesorzy w wyższych naukowych zakładach, a nawet nauczyciele w szkołach ludowych wrogo zaczepiają i zaprzeczają. Do tego przyczyniają się złe przykłady niektórych liberalnych państwowych urzędników i chlebobawców. Słowem: potrzebaby było cudu, gdyby nie miał być zapuścić korzeni pośród robotników zasiew przewrotnej oświaty, nazywanej obecnie liberalizmem.

^o) Istnienie, byt — życie.

^{oo}) Zdania naukowe, pewniki — prawdy.

Tak jest: socjalni demokraci są naturalnymi synami liberałów! To uznają i wyznają sami socjalni demokraci. Jeden z ich przewodców oświadczył w sejmie: „W sprawie bezbożności obejmujemy całkowicie i w pełnej mierze spuściznę liberalizmu. Jesteśmy wolnodumcami i ateuszami*) jak wszyscy liberalni badacze i myśliciele przeszłości i terażniejszości. Różnimy się od nich tylko w jednym szczególe. Gdy mianowicie liberały tylko dla siebie samych zachowują zaprzeczanie Boga i swobodne używanie życia, jakoteż prawo wyparcia się wszelkiej religii, my to prawo przyznajemy wszystkim ludziom — nietylko bogatym, ale i ubogim.“

Lecz ci synowie są bezbożniejszymi od swych ojców. Wywodzili oni i wywodzą ze zaprzeczenia Boga i religijnej niewiary wnioski — wielce przerażające, choć to jest rzeczą naturalną, boć i chwasty wzrastają i pomnażają się, gdy się je zamiast tępienia pielęgnuje.

Antychryst pojawił się na świecie jeszcze za czasów św. Jana Apostoła, który przeciw niemu napisał był swą ewangelią i listy. Powiada on wyraźnie w swym pierwszym liście, w rozdziale IV. wierszu 3cim: „A wszelki duch, który Jezusa zaprzecza, nie pochodzi od Boga; a tym duchem jest duch antychrysta, o którym słyszeliście, że ma przyjść — a on już jest na świecie.“ Atoli podówczas spoczywał antychryst jeszcze poniekąd w kolebce. Od 18go stulecia wzrastał; najbardziej skończoną postacią antychrysta jest socjalna demokracja. To potworne kacerstwo zaprzecza nietylko wszechmocnego Stwórcę wszechświata i Odkupiciela, który się stał był człowiekiem, ale także w szatańskim obłędzie odrzuca wszelkie zdobycze chrześcijaństwa. Socjalni demokraci nie chcą ani Boga, ani nieba, ani religii, ani kościoła. Dla nich nie ma świata pozagrobowego; na ziemi zaś domagają się oni państwa, którego mieszkańcy nie powinni posiadać żadnej osobistej własności. Chcą znieść i rodzinę i małżeństwo. Pomyśl, synu, co to znaczy: ani rodziny, ani małżeństwa! Gdyby socjalno-demokratyczny antychryst doszedł do ogólnych rządów, natenczas zostałaby zniweczona wszelka ogłada.

Zezwierzęceni ludzie zostaliby wtrąceni w przepaść okropnego barbarzyństwa*); gdzie przedtem mieszkaly pobożne i

*) Bezbożnik, co zaprzecza istnienie Boga.

*) Stan zdziżenia.

szczęśliwe chrześcijańskie rodziny, tam zapanowałyby wtedy bydłęca gospodarka dzikich bestyi!**)

Te okropne błędne nauki i cele omawiają socjalni demokraci tylko wtedy, gdy nie mają świadków. Gdy się zaś rozchodzi o pozyskanie nowych zwolenników przez agitację, wówczas zamilczają swą religijną nienawiść oraz przerażające szczegóły zamierzonego „państwa przyszłości“. Powstrzymują się z wyrachowanym podstępem od wszelkich wycieczek względem religii i chrystyanizmu. Powiadają: „Religia — to rzecz prywatna“.

Z tym większym naciskiem podnoszą niedolę wyzyskiwanych robotników, jakoteż opłakane położenie stanu włościańskiego. Mówią zelżywie o bankietowaniu, chciwości i braku serca fabrykantów i bogaczy, o dokuczliwych ciężarach podatkowych i nienasyconych potrzebach państwa. Ostatecznie zapowiadają oni zniesienie tych wszystkich bied oraz szczęsne stosunki w przyszłym socjalno-demokratycznym państwie.

Wobec tego rodzaju oświadczeń mówią prostoduszni słuchacze:

— Patrzcieno — socjalni demokraci nie są tak złymi, jak o nich piszą! Religii wcale nie zaczepiają, zostawiając każdemu jego własne religijne przekonanie. Co zaś przytaczają o smutnem położeniu robotników i włościan to zupełnie słuszne. Skoro chcą dopomóc uciśnionym, jest to rzeczą chwalebna. Należy ich wspierać i przystąpić do ich stronnictwa.

Socjalni demokraci poznali, że bez włościan nie mogliby nic wskórać. Sprawę mogą rozstrzygnąć tylko masy wiejskiej ludności. Przeto postanowili wysłać swych wyborców na połów włościan.

Gdy się zatem z tych zamaskowanych wilków ściągnie owczą skórę, to znaczy, gdy się ich skłoni, żeby przyznali się do właściwej barwy, odkryli karty, wyjawili swą bezbożność i religijną nienawiść, natenczas sprawę przegrają. Lud chrześcijański ze wstrętem i wzdargą odwróci się od tych wysłańców piekła.

Gdyby się ci synu! udało odsłonić tych obłudnych niegodziwców, ukazać ich Rozumowianom we właściwej postaci, natenczas ocaliłbyś moję trzodę z pazurów drapieżnych wilków.

**) Zwierzę drapieżne — dzikie.

Wiktor spoglądał przed siebie — zamyślony. Nie uszła jego bacności nadzwyczajna trudność zadania. Z drugiej strony podniecały jego odwagę i pomysłowość wielka zasługa tego zbawczego dzieła i znakomita nagroda w razie jego przeprowadzenia. Długo siedział milczący i rozmyślający, jakby pogrążony w swych obliczeniach.

Pleban zaś spoczywał w krześle znużony z przymkniętymi oczyma. Panowała cisza najgłębsza, której nie przerywało regularne tykotanie wahadła zegara na ścianie.

Nagle Wiktor zerwał się z siedzenia z zarumienionymi licami i roziskrzonymi oczyma i rzekł triumfująco:

— Księżę proboszczu, znalazłem!

— Wymyśliłeś plan dobry? — zapytał sędziwy duszpasterz.

— Plan znakomity; — odpowiedział młodzieniec — on się uda, musi się udać!

— Mów, na czemże polega?

— Ksiądz proboszcz wybaczy, ale mój plan muszę zachować w najgłębszej tajemnicy, jeśli się ma udać. Radbym jednak przedłożyć jegomości nagłą prośbę. Mój plan zmusza mnie do ścisłego połączenia się z socjalnymi demokratami. Wkrótce mówić będą we wsi: „Wójtów Wiktor przeszedł do socjalistów!“ Usłyszysz to i gospodarza Przechwałkowa. A wtedy prosiłbym, żeby jegomość usprawiedliwił i uniewinnił maie przed matką Hanki tak, iżby można się było domyśleć mego zamiaru i powodu mej przyjaźni dla socjalnych demokratów.

— Rozumiem! — oświadczył z uśmiechem pleban. — Jesteś roztropnym i oględnym! Niechaj Bóg błogostawi twemu przedsięwzięciu synu!

Mówiąc to podał pleban rękę młodzieńcowi na pożegnanie.

Wiktor podążył ku domowi, ale nie ową krótką ścieżką, gdyż nie chciał spotkać się z Hanną, ani jej nawet powierzyć tajemnicy.

W domu rozmawiał długo i tajemniczo z ojcem. Potem odwiedził Kaspra „Mądrałę“ i przyniósł mu zaproszenie od wójta do stawienia się następnego dnia po nieszporach. Takie same zaproszenie otrzymali także dwaj radni gminni Potucha i Wspieracz — ludzie również myślący i roztropni jak przedsiębiorczy.

Tego samego dnia wójtowa zauważyła coś niezwykłego w zachowaniu syna i męża. Badała ona i dopytywała się,

ale nie dowiedziała się niczego. Kiedy nadto następnego dnia pojawili się u nich trzej najrozsądniejsi Rozumowianie i na klucz się zamknęli z jej mężem i synem w „kancelaryi“ wójtowskiej, wówczas jej zaciekawienie wzrosło do najwyższego stopnia. Niejednokrotnie zatrzymywała się, podsłuchując pode drzwiami, lecz nie mogła i słowa zrozumieć, gdyż mężczyźni tylko szeptem rozmawiali. Wreszcie po upływie całych dwóch godzin ukończono obrady. Mężczyźni oddalili się i zapowiedali wszystkim, chcącym słuchać, pomyślne żniwa tegoroczne. Atoli przed śledzącym wzrokiem pani wójtowej nie ukrył się coś bardzo ważnego rokujący wyraz twarzy mężczyzn. Sam nawet Kasper „Mądrała“ nigdy nie niknący uśmiech na twarzy osłonił pewną tajemniczością.

5. Socjalno-demokratyczne łapi-dusze.

Sprawdziły się obawy Wiktora. W miesiąc po jego odwiedzinach u księdza plebana uważano go w całej wsi za najgorliwszego zwolennika socyałów.

Około południa Ewa powróciła do domu z targu. Zastała męża Józefa, zatrudnionego u ogniska, gdzie przyrządzał na obiad ulubioną potrawę: ziemniaczany „grzybek“, smażony na oleju, a do tego gęstą grochową polewkę z krajankami kołacza, przypiekanemi na maśle. Wrzący olej roztaczał po kuchni silną parę, która stanowiła najwytworniejsze perfumy*) dla Józefowego nosa.

— Ot, nowina nie lada: — zawołała wchodząca do izby Ewa — wójtów Wiktor przystał ciałem i duszą do tych niegodziwych socyałów! Dzisiaj zrana widziałam go w mieście — u kogo? U Szlajchera i Wilera... Kroczył on pośród tych dwóch łotrów jak głupie cielę pośród rzeźników.

— Daj mu pokój: — łagodził „kuchmistrz“ — on już wie co robi!

— To dopiero się pokaże, czy wie. I inni mężczyźni nie wiedzą często, co czynią, albo co mają czynić!

Tak protestowała dzielna kobiecina i znikła w izbie mieszkalnej.

Tego samego dnia popołudniu omawiały ten sam przedmiot gospodyni Przechwałkowa i jej córka Hanna, która siedziała i szyła obok pończochę robiącej matki i była bardzo smutną.

Już od kilku tygodni nie pokazywał się u nich Wiktor; zdawało się, że zapomniał całkowicie o Hannie, a ona go tak

*) Pachnidła.

gorąco i wiernie miłowała! Ponieważ jej matka jak wszystkie niewiasty w siole żywiła najgorsze wyobrażenie o socyałach, do których i Wiktor należał, przeto Hanna musiała przysłuchiwać się ostrym słowom i bolesnym sądom o „szkólniku.“

— Czyż ci zawsze nie mówiłam, — zrzędziła zaperzona wdowa — że nie ma co myśleć o Wiktorze? On nie jest ani chłopem, ani należycie uczonym, nie jest niczem innym, tylko pyszałkiem. Teraz wysiaduje ciągle w mieście z socyałami, jest ich najlepszym przyjacielem i przynosi do wsi liche czasopisma, aby je chłopci czytali i potracili całkowicie rozum. I takimuto człowiekowi miałabym ja oddać córkę moją — jedynaczkę, mającą w stajni siedem krówek, z których jeszcze ani jednego włoska żydzi nie zakupili, a do tego dom, łąki, pięknej gleby przeszło 23 morgi! Teraz sama uznasz, że lekkomyślny Wiktor nie jest dla ciebie. Bartłomiej, syn gazdy „z łąk“ — to człowiek zupełnie inny, chłop obrotny i pilny, który swą rzecz rozumie i ma prawie tyle majątku co Wiktor. Dlatego postępujesz nierozsądnie, że wybiegasz z izby i nie pokazujesz się nigdy, gdy nadejdzie Bartłomiej.

— Ja za mąż wcale nie pójdę! — wybuchnęła dziewczyna drżącym głosem.

— Tak, wcale nie i to dlatego, ponieważ ci nie pozwolę poślubić niezdarne go Wiktora.

— Wyrządźcie krzywdę Wiktorowi, matko!

— Krzywdę? A czyż on nie jest socyałistą?

— Wszyscy Rozumowianie wychwalają socyałistów, ponieważ oni przecie pragną poczynić w świecie ulepszenia.

Tutaj drzwi się rozwarły, a u wnijścia ukazała się pochylona postać księdza Miłosza.

Hanna bardzo się zalekła, sądząc, że pleban wypowie może o Wiktorze znowu coś złego.

— Boże, co za honor — ksiądz proboszcz u nas! — przemówiła matka, przysuwając stołek dla gościa.

— Co porabiacie? — rzekł starzec z ojcowską życzliwością. — Już oddawna pragnąłem was odwiedzić, lecz mieszkanie w znacznym oddaleniu od plebanii, a ja tylko z trudem chodzę. Jakżeż się wam powodzi?

— Dziękujemy za dobrotliwą pamięć, księże proboszczu! — oświadczyła Przechwałkowa — Bogu dzięki, jesteśmy zdrowi. Atoli z Hanną mam kłopot. Nie chce ona stanowczo wyrzec

się wójtowego syna Wiktora, a to przecie socjalista.

Dziewczyna skłoniła nisko ponad robotą swą młodą główkę, bo teraz musiała jej zdaniem nastąpić rzecz — okropna: potwierdzenie potępiającego wyroku jej matki na jej oblubieńca i to z ust samego duszpasterza! Jakże się atoli zdziwiła, z jakimże zachwytem przysłuchiwała się ukradkiem zupełnie przeciwnemu orzeczeniu!

— Wiktor — tłumaczył sprawiedliwy kapłan—zdaje się tylko podzielać sąd wszystkich Rozumowian i uważać socjalnych demokratów za ludzi rzetelnych, choć oni rzetelnymi nie są. Gdy ich atoli gruntownie pozna, wówczas będzie ich unikał. Wiktor jest bowiem młodzieńcem zacnym, pilnym, rozsądnym i obznajomionym z uprawą roli. Ludzie przezywają go wprawdzie pyszałkiem; atoli duma jest u niego tylko pozorem: jestem zwodniczym, w duszy zaś jest on skromnym i bogobojnym: jestem o tem przekonany.

— Księżę proboszczu, nigdybym nie była sądziła, iżby jegomość mógł Wiktora tak wielce wychwalać.

— Sprawiedliwość jest naszym obowiązkiem! — odrzekł ksiądz Miłosz. — O tem, co wypowiedziałem, jestem mocno przekonany.

— A ja sobie „nabiłam“ tem głowę, — zeznała Przechwałkowa — aby wydać moją Hankę za Bartłomieja „z łąk“, nie za Wiktora, chociaż ona nikogo innego nie chce, tylko właśnie Wiktora.

— Nie spieszcie się nad miarę, gosposiu Przechwałkowa, — upominał matkę zapobiegliwy duszpasterz — tego rodzaju ważnych spraw nie można załatwiać „na poczekaniu!“ Poczekajcie jeszcze kilka miesięcy! Jeżeli wówczas zauważycie, że Wiktor jest rzeczywiście owym dzielnym, poczciwym młodzieńcem, za jakiego ja go uważam, natenczas odajcie mu swoje córke!

— Wprawdzie to, co Jegomość mi powiada, myli mi rachubę, lecz posłucham rozsądnej rady księdza proboszcza.

Oblicze Hanny zajaśniało radością. Rada była paść na kolana przed sędziwym plebanem i ucałować mu ręce z wdzięczności.

Ksiądz Miłosz rozmawiał jeszcze chwilę z niewiastami, potem pozostawił matkę z córką w zgodzie i pokoju.

W ciągu następnych dni gosposia Przechwałkowa ani nie wychwalała Bartłomieja „z łąk“, ani też nie ganiła Wiktora.

Wogóle zapanował w Rozumowie spokój, albowiem od kilku miesięcy nie pokazywali się w niem socjalni demokraci. Nagle nadciągnęła znowu burza i wszystkie niewiasty w siole zaczęły się niepokoić i buntować, albowiem Szlachter zapowiedział był zgromadzenie na wieczór w następną niedzielę.

Kiedy wybiła przeznaczona godzina, mężczyźni zapełnili szczerlnie obszerną salę do tańców w gospodzie „Pod barankiem.“ W przedniej jej części siedzieli na ławach wójt i radni gminni. Tuż po za nimi widać było barczystą postać Józefa „Grubały“, a obok niego przebiegłą twarz Kaspra „Mądrały.“ Resztę miejsca zapełniali gęsto inni włościanie.

Miejsce honorowe zajmował najstarszy wiekiem włościanin w krzesle z poręczami w pośrodku pierwszego rzędu — sędziwy Maciej Rozwaga, zwany pospolicie „ojcem Maciejem.“ Liczył ośmdziesiąt sześć lat. Była to poszanowanie wzbudzająca postać: srebrzyste włosy spływały mu w splotach na ramiona. Gdy który włościanin pragnął wiedzieć: czy miała być pogoda dnia następnego, to spieszył do sędziwego Macieja, który wypowiadał zwykle wróżbę — nie zawodną. Co rano, kiedy się ozwał głos dzwonów, widywano: jak ten starzec z grubym modlitewnikiem „Ołtarzyk Złoty“ pod ramieniem spieszył regularnie na mszę świętą. W ciągu dnia wysiadywał on na słońcu przed chatą, albo w izbie nad biblią¹⁾, wzbogaconą i zabezpieczoną przeciw błędnemu wykładowi objaśnieniami jednego z najuczeńszych i wielce pobożnych kapłanów²⁾. Sędziwego Macieja nie tylko zdobiła mądrość doświadczonego starca, znał on bowiem nadto dobrze Pismo Święte, umiał na pamięć wiele ustępów biblijnych i był poważanym więcej od samego wójta.

Na wywyższeniu, gdzie muzykanci zwykle przygrywali do tańców, stało kilku socjalno-demokratycznych agitatorów³⁾, a wśród nich Szlachter i Wiler — zwykli mówcy. Rozporządzali oni donośnym głosem i porywającymi hasłami, umieli po mistrzowsku wysnuwać fałszywe wnioski z omawianych szczegółów i przedstawiać sprytnie rzeczy ku obalamuceniu słuchaczy.

W czasie zupełnie nowego przedstawienia w teatrze nie mogą słuchacze z większym zaciekawieniem oczekiwać rozpoczęcia widowiska, aniżeli obecnie Rozumowianie to czynili.

1) Wyraz grecki oznacza: pismo święte.

2) Alliolego.

3) Pozyskujący skrzętnie zwolenników dla jakiejś sprawy.

— Panowie i szanowni słuchacze! — zagaił zgromadzenie trafikant Szlajcher — przedewszystkiem proszę was o wybaczenie, gdyż się zdawać może; jakobyśmy byli zapomnieli o naszych zwolennikach na wsi, ponieważśmy ich od kilku miesięcy nie odwiedzili. Lecz tak nie jest bynajmniej. Przyczyna naszej nieobecności tkwi raczej w naszym uwzględnieniu waszej zwiększonej pracy podczas sianokosów i żniw późniejszych. Kto się w ciągu dnia napracował do znużenia, temu braknie ochoty do uważnego przysłuchiwania się wieczorem ważniejszym wykładom. Ponieważ atoli nadeszła jesień i roboty w polu po największej części ustały, przeto teraz będziemy się częściej zabawiali z naszymi przyjaciółmi i zwolennikami w Rozumowie.

W ciągu naszego ostatniego zebrania okazał wam towarzyszy Wiler ucisk i niedolę owych robotników, którzy z przeznaczenia muszą za nędzną zapłatą ofiarować swe siły i życie kapitalizmowi i plutokracji⁴⁾. Dzisiaj przyglądamy się potrzebom, uciskowi i mizernej egzystencji robotników wiejskich czyli chłopów.

— No, panowie, wszak sami wiecie: co wam dokuczają.

— Wiemy: — ozwał się czyjś głos z tłumu — to podatki i żydy!

— Całkiem słuszna uwaga: podatki! — mówił dalej Szlajcher. — Zkąd atoli pochodzą te nieznośne, ciągle wzrastające podatkowe ciężary w nowoczesnem państwie, na kim ciąży wina męczącego „ssania“ robotniczego ludu, to właśnie chciałbym wam obecnie wykazać.

Wymieniam więc najpierw — wojsko. Ile kosztuje austriacki ewentualnie: niemiecki państwowy, a więc i — polski lud wojsko stałe? Ile wynosi w ciągu ostatnich lat 15tu ten na lud nałożony i przez niego splecony podatek z krwi i mienia? Moi szanowni przyjaciele! to pytanie bez wątpienia arcyważne. Dla czego? Ponieważ odpowiedź na nie dozwala rozpoznać warunki, w jakich my żyjemy, ponieważ ona wyjaśnia systemat⁵⁾ rządów w Austrii.

Ileż tedy wynosi od r. 1875go do 1890go kwota, opędzająca potrzeby wojska austriackiego? Oto setki milionów złotych reńskich.

Moi panowie: pomyślcie rozważnie, co to znaczy - set-

4) Ludzie możni, posiadający pieniądze.

5) Sposób; właściwie: układ, ustrój — ustanowienie.

ki milionów reńskich! I któż usypał tę — piękną górę? Oto najpierw owe szerokie koła ludu, żyjące z pracy własnych rąk, owi ludzie, którzy swe skąpe w pocie czoła zaoszczędzone owoce pracy muszą poświęcić nienasyconemu militaryzmowi.*)

Na samych pieniądzech nie kończy się sprawa. Lud robotniczy musi także poświęcać swych synów trzyletniej wojkowej służbie — tych synów, których w domu u siebie często tak nagląco potrzebuje! Jeżeli nadto roztropni dyplomaci, humanitarni***) mężowie stanu wymyślą wojnę, wtenczas muszą głównie włóścianie zezwolić, aby ich dzieci na morderczych pobojowiskach, brocząc w swej krwi serdecznej poginęły, albo powróciły do domu pożałowania godnymi — kalekami. Ilużto ojców utracą wtedy podpórę, ile matek żywiącego rodzinę opiekuna i swą ostatnią nadzieję! — zawołał z rozrzewnieniem, lecz dodał natychmiast z szyderską goryczą: Nie zapominajmy przyjaciela! iż mamy szczęście żyć w państwie bojaźni bożej i świątobliwych obyczajów!

To bogobojne państwo musi naturalnie stać zawsze na wyżynie czasu i liczyć się głównie z potrzebnem uzbrojeniem na wypadek wojny; musi zawsze posiadać najlepszą broń morderczą. Każdej chwili nie nadają się już nadal armaty i karabiny, gdyż wynajdują nowe i lepsze, to znaczy: kładące trupem całe masy ludu. I tak wypada stare działa i karabiny odrzucić do starego żelazniwa, a wykonać nowe. A któż za nie płaci? Naród. Ponieważ zaś każdej chwili wynajdują lepsze mordercze instrumenty do tłumnego zabijania ludzi, dlatego wzrastają od roku do roku wydatki na zbrojne wojsko. Ileżto milionów wyniosą one w ciągu lat dwudziestu?

Ot, widzicie: to jest olbrzymia, nigdy nie odpoczywająca śruba, wyciskająca z ubogiego człowieka ostatni grosz, chociażby jego nędza i niedola były największe!

Moi panowie! czy teraz pojmujecie, dlaczego ciężary podatkowe są tak wielkie, nieustannie wzrastające, wielce uciskujące i całkiem nieznośne? Czy pojmujecie, dlaczego wiejski stan robotniczy z każdym dniem coraz więcej upada? Dlaczego włóścianie pomimo swej pilności, twardej pracy, ograniczania siebie samych i obywania się bez wielu rzeczy coraz więcej marnieją, a w końcu zupełnie zginąć muszą?

Tutaj zamilkł mówca na chwilę i przyglądał się słucha-

*) Wojskość.

**) Człekolubni, ludzcy.

czom, którzy potakiwali skinieniem głowy, albo przed siebie nieruchomo spoglądali z powstrzymywanym wybuchem buntu. Tu i owdzie dawało się słyszeć pośród zgromadzenia gniewne szemranie.

Szlajcher wicherzył znakomicie.

— Moi panowie! — zaczął znowu prawić — ukażę wam teraz inną armią,*^{*)} którą musicie również żywić. Mam tutaj na myśli armią urzędników.

Słuchacze potakiwali skinieniem głowy na znak zgody.

— Z armią urzędników rzecz się ma prawie tak samo, jak z wojskiem zbrojnym; powiększa się ona coraz bardziej i pochłania coraz znaczniejsze kwoty pieniężne. Jak każdego roku pojawiają się nowe narzędzia mordercze, tak i nowi urzędnicy. Monarchiczny ustrój państwowy staje się coraz bardziej zawikłanym i kosztowniejszym, a lud robotniczy może jeszcze cokolwiek znieść; jego ostatnia kropla krwi nie została jeszcze wyciśniętą!

Przytem objawia stan urzędniczy coraz większe uroszczenia. Panowie urzędnicy radziby żyć coraz wytworniej i żądają coraz wyższych pensji. Dla czegożby nie? Wszak wino szampańskie lepiej smakuje, aniżeli liche piwo, ostrygi i kawiar nęcą bardziej, aniżeli śledzie. Wszak lud robotniczy może zapłacić za to wino szampańskie, ostrygi i kawiar panów urzędników, a sam jak rzeczywiście je — może jeść i nadał ziemniaki i śledzie...

— I zapijając je „fabrykowaną“ kawą! — uzupełnił Kasper „Mądrała“ przenikliwym głosem.

W sali rozległ się śmiech gromki i huczne oklaski.

— Teraz, moi panowie, przystępuję do nowego śmiertelnego nieprzyjaciela włościańskiego stanu, do owych upiórów*, które chłopom resztki szpiku z kości wyssysują. Co pozostawi militarizm i armia urzędników, to pożera ten ssący potwór. I któż jest tym upiorem? Jest nim ten sam kapitalizm, który lud robotniczy po fabrykach wyzyskuje i ograbia. Z tą sprawą uporam się w kilku słowach. Wszak znacie łotrowskie sztuczki oszustów, handlujących polnemi płonami. Ta sławetna spółka tworzy w skupieniu zwartą giełdę, bandę lichwiarzy, która ustanawia ceny zboża.

Wszak rolnik nie może czekać, ale musi je sprzedawać,

^{)} Zastęp zbrojny; w ogóle także liczny poczet.

^{)} Stworzenie — potwór, bajeczny, niby olbrzymi nietoperz („gacek“), który według błędnej wiary ludu ludziom krew wyssysuje. To bajka! nigdy nie istniały podobne potwory.

mając uścić podatki, czynsz dzierżawny i daniny. Chcąc uniknąć pazurów sądowych egzekutorów i licytacyi, musi chłop pozbywać się zboża za „psie“ pieniądze, musi sprzedawać krwawy pot swej pracy za ową mizerną cenę, jaką ustanowi „giełda kapitalistów“... Gdy zaś rolnicy plony posprzedawali i wszystkie zapasy znajdują się w ręku bandy lichwiarzy, wówczas ceny zboża pomykają się raptownie w górę... I tak biedny lud robotniczy pożywa chleb — drogi, albo... wcale nie.

— Prawda... trafiono w sęk... tak jest! — wołali potakująco wzburzeni słuchacze.

— Moi panowie! na dzisiaj chciałem podnieść tylko te przyczyny wiejskiej niedoli.

— A żydy — żydy, handlujące bydłem... to zboje! — upominały mówcę liczne głosy.

Atoli socjalno - demokratyczny przyjaciel chłopów nie tknął się „Izraela“. Ani słówko nie wymknęło się z jego ust o żydach, których pewna część przychylną była stronnictwu przewrotowemu, a nawet je wspierała.

— A teraz, panowie! — rzekł Szlajcher z tajemniczą miną — przystępuję do rzeczy najważniejszej. Pozwalam sobie okazać wam przyjaciela i zbawcę, który ciężarami obciążony, uciśniony i wyzyskiwany stan włościański od wszelkiego nieszczęścia ocali. I któż jest tym zbawcą? Jest nim przyszłe „państwo ludowe“, do jakiego nasze stronnictwo zdąża i które z wszelką pewnością je zaprowadzi, albowiem naszą jest przyszłość! Jest nim owe państwo, w którym już nie będzie ani wojska zbrojnego, ani armii urzędniczej, ani kapitalistów, a przeto ani podatku z krwi i mienia, ani żadnych lichwiarzy.

Włościanie przysłuchiwali się z zachwytem, a Kasper „Mądrała“ zacierał ręce zadowolony.

— A nie sądzicie, przyjaciele — prawił wymownie Szlajcher — że zaprowadzenie tego uszczęśliwiającego państwa przyszłości miałyby być trudnem! Przeciwnie, rzecz to bardzo łatwa. Nasze stronnictwo nie chce bynajmniej gwałtownej rewolucyi. Nie jesteśmy tak głupimi, iżbyśmy się wystawiać mieli na rażny ogień udoskonalonej morderczej broni; nie: dążymy do ogólnego uszczęśliwienia ludu na całkiem prawnej drodze. Gdy tylko stan włościański jasno rozpozna, kto tu jego prawdziwym przyjacielem, przynoszącym mu szczęście, niezmierną większość wiejskiej ludności będzie wybierała tylko socjalnych demokratów, wówczas osiągniemy w sejmie krajowym i w izbie deputowanych przeważającą

większość. Gdy zaś ją uzyskamy, będziemy ustanawiali prawa, które zniszczą wszystko pochłaniającego molocha militarysty, stanu urzędniczego i bandy lichwiarzy. W przyszłym „państwie ludowym“ istnieć będą tylko zadowoleni, szczęśliwi ludzie; nie będzie w niem ani biednych, ani bogatych. Ponieważ wszystko będzie wspólnem, jak u pierwszych chrześcian, więc ustanie wszelka osobista własność. W socjalno-demokratycznym państwie ludowym nie będzie podatków, wogóle żadnych długów. Skończy się także ciężka robota, odzieranie i dręczenie drugich, gdyż ustawa zaprowadzi pracę ośmiogodzinną, to znaczy: tylko przez 8 godzin będzie lud pracował. Resztę czasu będzie mógł poświęcać rozrywce, używaniu, przyjemnościom życia, które dotychczas były przywilejem bogatych próżniaków i spanoszonych kapitalistów. W państwie ludowym będą mieli wszyscy ludzie równe prawo do wszelkiego używania.

Włóścianie przysłuchiwali się z powstrzymywaniem oddechem, gdyż niezmiernie się im podobał namalowany obraz przyszłości.

— Mój Boże, Kasperku! — szepnął Józef Zuch sąsiadowi do ucha — gdybyć to mogła słyszeć moja Ewa; takich kazań nie głoszą dyabli, jeno prawdziwi przyjaciele ludu.

— Hm, zaczekajmy — odrzekł drugi, wzruszając ramionami — posłuchaj dalej!

— Wolność, równość, braterstwo — wołał rozgniony mówca — to dusza, która ożywiać będzie socjalno-demokratyczne „państwo przyszłości“. Niedostatek i nędza znikną na zawsze. Nad robotniczym ludem zabłyśnie jutrzeńka wolności i rozweselających przyjemności życia. Chłop nie będzie już potrzebował zrana, w południe i wieczorem spożywać ziemniaków i popijać ich fabrykowaną kawą, ani poszczeniemi i głodem zdobywać grosz podatkowy, ani zapłatę za swą robotę, owoc swych trudów, wydawać na łup owych upiórów, które go dotychczas gryzły, uciskały i obdzierały. Nie, chłop posiędzie te same prawa człowieczeństwa i przywileje, jakie dziś są udziałem tylko owego „wierzchniego“ dziesiątka tysięcy szczęśliwców bez zasług. Zaprowadzenie tego rajy dla udręczonej obecnie ludzkości, tego lud uszczęśliwiającego „państwa przyszłości“, spoczywa całkowiec w mocy włóścian. Przystąpcie odważnie do naszego stronnictwa! Wybierajcie najlepszych przyjaciół swoich, wspomóżycieli i zbawców, to

jest socjalnych demokratów na posłów i deputowanych! Toż wznoszę okrzyk: niech żyje socjalna demokracja!

— Wiwat, wiwat, niech żyje! — wołali z zapalem Rozumowianie, podczas gdy Szlajcher i jego towarzysze schodzili z mównicy.

6. Dyabeł w miechu.

W obszernej izbie gościnnej przy piwie wicherzyli dalej socjalni demokraci; poprzysiadali się oni u stołów do wieśniaków, objaśniali im pytania, obalali zarzuty, wychwalali we wszelkich odmianach przysły raj na ziemi.

W szczupłym drzwiach z wielką izbą połączonym alkierzu siedziała gminna starszyna: wójt, pisarz, radni, oraz kilku znakomitszych kmieci, a pośród nich Józef Zuch czyli „Grubała“. Raczili się oni piwem, paląc fajki na krótkim cybuchu i roztrząsali przemowę Szlajchera. Miejsce honorowe na górnym końcu stołu zajmował i tutaj sędziwy Maciej, przed którym zamiast piwa stała szklanka złotawego wina, a przekąskę stanowił pszenny kołacz. Przysłuchiwał się on prowadzonym mowom, potrząsał niekiedy przecząco bieluchną głową, lecz nie rzekł ani słowa.

U drzwi przejściowych stał Kasper „Mądrała“, podsłuchujący prawem uchem mowy w „pańskim pokoju“, lewem pogadanki w wielkiej gościnnej izbie; a badawczemu jego wzrokowi nie uszedł żaden szczegół. Od czasu do czasu zbliżał się do niego Wiktor i rozmawiał z nim pocichu: widocznie istniało pomiędzy nimi tajne porozumienie.

Ile razy Wiktor zabawiał się ulotnie z Kaspresem „Mądrałą“, śledziły ich bacznie oczy dwojga ludzi, mianowicie oczy radnych gminnych Potuchy i Wspieracza, którzy przed kilku tygodniami wzięli byli udział w tajnej naradzie u wójta.

Przez Szlajchera zachwalane „śliczności“ przyszłego „państwa ludowego“ podobały się wprawdzie gminnej starszynie, atoli z ich mów wynikało, że niejednej rzeczy nie pojmowali.

— Ojcie Macieju! — przemówił wójt Obrotny, mężczyzna z roztropnemi oczyma i dobroduszną twarzą — i cóż wy myślicie o sprawie?

— Myślę inaczej, aniżeli wy wszyscy! — odrzekł starzec powolnym, ale silnym głosem — Ile razy widzę i słyszę socyałów, przywodzę sobie na pamięć zdanie z Pisma świętego: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was

przychodzą w owczej skórze, a w duszy są drapieżnymi wilkami!”

Rozumowanie wzruszali w milczeniu ramionami, a Józef „Grubała“ potrzasał głową przecząco.

— Socjaliści — sprzeciwiał się — nie są bynajmniej obłudnikami i zamaskowanymi łotrami, tylko ludźmi uczciwymi, którzy nam uciesnionym chłopom dobrze życzą.

— Józefie! a skądże wiesz o tem z taką pewnością? — zapytał Maciej.

— To, co socjaliści mówią, — odrzekł Józef — jest prawdą i rzeczą słuszną.

— Ale czemuż jest to, — upierał się Maciej — czego nam oni nie mówią? A właśnie o rzeczy głównej milczą. Socjaliści trzymają dyabła w miechu,*¹⁾ nie wypuszczają go, aby ludzi nie odstraszać.

Nastało ogólne milczenie. Włościanie rozważali sobie w duchu te osobliwsze słowa starca. Ojciec Wiktora spojrział wymownie na Potuchę i Wspieracza.

— Ja was nie rozumiem ojcze Macieju! — powiedział pisarz gminny — Co ma właściwie znaczyć ten dyabeł socjalistów w miechu?

— Aj, Franciszku! — odrzekł Maciej Rozwaga — socjaliści nie mówią nam o rzeczy głównej, mianowicie o swoich zamiarach i planach. Przebierają się oni według Pisma świętego w „aniołów światła“, chociaż w istocie, w swej właściwej postaci są dyabłami i kłamią jak dyabli.

— To nie prawda! — mruknął Józef — Socjaliści są naszymi pomocnikami i zbawcami.

— Jużci tak głosili w kazaniach. Zawierzajże im Józefie i pozwól się im złović.

— A nie bylibyście tak dobrzy Macieju! podać nam powód, dlaczego tak niepoehlebnie mniemacie o socjalistach? — prosił wójt.

— Czemużby nie? Z całego serca! — odrzekł starzec i pociągnął ze szklanki łyk wina jakby ku pokrzepieniu się do dłuższego wywodu.

— Bracia! — rzekł po chwili — wszak wszyscy znacie przysłowie: „Obiecanka, cacanka — a głupiemu radość!“ A socjaliści przyobiecują nam więcej, niż za wiele. Chcą oni mianowicie według swego twierdzenia świat — w raj za-

*¹⁾ Wyraz dawniejszy, dodziśdnia używany w ludzie znaczy tyle co wór.

mienić; a to jest przecie namacalnym kłamstwem i głupstwem! Boć ubóstwa i biedy, ucisku i niedoli nie można wyrugować z tego świata. Toż i w tem socjaliści do dyabła podobni. Wiecie bracia, jakto szatan wywiódł był niegdyś naszego Zbawiciela na wysoką górę, ukazał mu wszelkie wspaniałości tej ziemi i rzekł: „Dam Ci to wszystko, jeśli przedemną uklęknieš i cześć mi oddasz!“ Podobnie poczynają sobie socjaliści z nami. Ukazują nam oni wszelkie „śliczności“ przyszłego „państwa ludowego“, gdzie wygląda jak w niebie, gdzie nie ma ubóstwa, niedoli, ani łez, ale zabezpieczone są szczęście i przyjemności życia dla wszystkich ludzi. I potem powiadają: „Damy wam to wszystko, gdy się do nas przyłączycie, gdy wy włościanie swemi wyborczemi głosami zapewnicie nam rządy w państwie!“ Atoli ci socjaliści okłamują nas tak samo, jak okłamał był niegdyś szatan naszego Zbawiciela, albowiem tego rodzaju „państwo ludowe“ jest niemożliwe.

Włościanie zastanowili się; a po ich ogorzałych twarzach przemknęły objawy poważnych wątpliwości.

— Ba, a dlaczegożto państwo ludowe, jakie przyobiecują socjaliści, miałyby być niemożliwym? — zapytał badawczo Józef.

— Albowiem Pan Bóg — tłumaczył sędziwy Maciej — rzekł był do Adama po upadku grzechowym: „Ponieważ mimo mego zakazu jadłeś owoc z drzewa (poznania), przeto ziemia będzie przeklętą dla twego czynu; w pocie czoła pożywać będziesz jej owoce przez wszystkie dni twego żywota!“ Tak brzmi boży wyrok, wskutek którego żaden człowiek: czy cesarz, albo żebrak, bogacz, albo ubogi nie jest wykluczony od niedoli przeklętego ziemskiego obrębu. A tutaj nadchodzą socjaliści i twierdzą, iż mogą wyrok kary wszechmocnego Boga obalić, a ziemię w — raj zamienić!

Niektórzy słuchacze potakiwali skinieniem głowy; innym nie podobala się widocznie niemożliwość przyobiecanego „państwa ludowego“.

— Nie zwyczajac atoli na to bracia! — mówił dalej Maciej — ukażę wam namacalnie oszustwo socjalistów. Twierdzą oni, że w przyszłym „państwie ludowym“ w miejsce twardej będą mieli włościanie tylko ośmiogodzinną pracę. A więc chłop będzie pracował tylko przez osiem godzin, potem będzie mógł — spacerować*), fryzować się**), albo pić „szampa-

*¹⁾ Zostawiamy wybitniejszy z niemieckiego wzięty wyraz, odpowiadający naszemu: przechadzać się.

**²⁾ Czesać się misternie.

na“^{***}) — to znaczy, jeśli się prawemu chłopu nie wydadzą durnemi i godnemi pogardy owe rzeczy, które się socyaliści wydają być pięknymi i pożądanymi. Niejeden próżniak i darmozjad uważa to i owo za kosztowne i piękne, co człowiekowi rozsądnemu wydaje się być niesmacznym i obrzydliwym. Drab, który całymi półdzionkami fryzuje się, dokoła oczyma strzela i próżnuje, może u chłopu zasługiwać tylko na pogardę. Nadmieniam to tylko mimochodem. A teraz uważajcie! — Przypuśćmy, że mamy żniwa i sliczną pogodę! Możemy nasze plony — sucho zwieźć do domu, gdy się zabierzemy dziennie do roboty. Pracujemy więc od 4tej godziny zrana do 8mej wieczorem — przeto nie 8, ale godzin 16! Czynimy zaś to, gdyż się spodziewamy deszczów, zagrażających naszym plonom zniszczeniem. Gdybyśmy atoli żyli w „państwie ludowem“ i mieli tylko 8 godzin pracować, natenczas potrzebowalibyśmy do żniwa dwóch miesięcy zamiast jednego. Z piątym miesiącem nadszedłby deszcz w całym kraju: a połowa plonów — zmarniałaby niezawodnie. Jak ze żniwami, tak samo rzecz się ma z wielu innymi robotami, których wcale nie można odkładać, gdzie potrzeba tego i twardo popracować: o tem wiecie wszyscy. A więc robota osmiogodzinna — to oszustwo. Późną jesienią i w zimie ma rolnik dosyć czasu do wypoczęcia, ale nie wtedy, gdy „gore!“

Tutaj potakiwali wszyscy głową na znak zgody; a wójt powiedział:

— Ojciec Maciej ma słuszność; osmiogodzinna praca — to głupstwo!

— Uważajcie tylko bracia! — mówił dalej starzec — ukażę wam jeszcze więcej podobnych głupstw owego przyszłego „państwa ludowego.“ Juźci to prawda, że musimy za wiele płacić na wojsko, którego jest — chmara. Socjaliści słusznie mówią, że wydatki na wojsko są nieznośne i jakby olbrzymią śrubą, uciskającą coraz silniej opodatkowanych, dopóki nie nastąpi straszliwy „krach“^{*}). A więc o wiele mniej żołnierzy — to rzecz konieczna. Gdy atoli socjaliści chcą założyć państwo, w którymby nie było wcale żołnierzy, natenczas to jest znowu mamidło. Odkąd świat i narody istnieją, miały one zawsze obrońców czyli żołnierzy, albowiem

^{*}) Wyraz ludowy, teńący poniekąd humorem; powinno się bowiem mówić i pisać: wino szampańskie.

^{**}) Zburzenie, zniszczenie — zagłada, upadek.

stan wojskowy jest równie konieczny jak stan rolniczy i nauczycielski.

Słuchacze milczeli przygnębieni. Wszyscy odczuwali tę konieczność wojska jakby wielkie nieszczęście.

— Bracia! posłuchajcie dalej: — począł po chwili znowu tłumaczyć starzec — socjaliści zaręczają, że w przyszłym „państwie ludowem“ wszyscy ludzie mieć będą równe prawo do wszelkiego używania. To znowu jakby słomę młócił! I dzisiaj mają wszyscy równe prawo do wszelkiego używania, jeśli im starczy na to pieniędzy. Przyjmijmy nawet, że w państwie ludowem socjalistów istnieć będą tylko ludzie bogaci, przecież i tak jednakie używanie dla wszystkich jest tylko oszustwem. Dlaczego? Ponieważ nie wszyscy ludzie mogą mieć jednakie potrzeby, a więc rozkosze. Dla człowieka, wysiadującego nieustannie w izbie przy pracy potrzeba przecie odmiennej strawy, aniżeli dla chłopu, zajętego twardą robotą w polu! Takie piecuchy: krawiec i pisarz powinni się żywić lekką strawą, ale chłopci daleko trwalszą. I cóżby zdziałał chłop, żywiący się tylko pasztetami i cukrami i używający tylko szampańskiego wina? Zdaje się mi, że wypadaloby mu także chyba zaciągnąć się w służbę u cukarnika.

— O, my jadamy tylko ziemniaki i zapijamy je fabrykowaną kawą! — rzekł z szyderstwem Józef „Grubała.“

— Tak, tak, — odpowiedział żartobliwie Maciej — poznać po Józefie, iż się żywi lichą strawą!

Stołownicy śmiali się z chudości Józefa — „Grubały.“

— Nadto całkiem szatańskim jest zdanie: „Równe prawo dla wszystkich ludzi do wszelkiego używania.“ Bracia! ten szczegół jest zanadto przerażający, aby można było i godziło się o nim mówić. Pytam tylko: czy syn może mieć z ojcem równe prawo do wszelkiego używania?

Włoszanie zastanawiali się nad tem pytaniem, a gdy jego myśl zrozumieli, okazały się na ich twarzach przerażenie i obrzydzenie.

— To istotnie rzecz szatańska, piekielna! — wołali z wielkim gniewem.

— Wszak wam mówiłem, — prawil Maciej — że socjaliści trzymają dyabła w miechu, pozwalając mu tylko chwilowo ukazać pazury. A jak się rzecz ma z pożywieniem i innymi przyjemnościami, tak się ma jeszcze z wieloma innymi sprawami. Ludzie są rozmaici, posiadają różnorodne właściwości i potrzeby, różnorodne pretensje i prawa, dlatego nie

można ich stawiać pod jeden i ten sam strychulec. A więc różnice są naturalną koniecznością. Ponieważ istnieją różnorodne obowiązki, prawa i zajęcia zawodowe, dlatego muszą także istnieć różnorodne stany.

Zresztą nie zaprzeczam, że rozliczny jest ucisk stanu włościańskiego a usprawiedliwione żądanie pomocy. Lecz pomocy nie można osiągnąć na drodze, którą nas chcą prowadzić socjaliści. Powiadają oni, że w przyszłym „państwie ludowym“ nie może być także osobistej własności, bo wszystko w niem będzie wspólne.

— Jak u pierwotnych chrześcian! — uzupełnił Józef.

— To znowu kłamstwo i oszustwo! — odrzekł Maciej — Jużci było według biblii u pierwotnych chrześcian wszystko wspólnem. Atoli ileż mogło być tych chrześcian? Najwięcej kilka tysięcy. A w jakichże warunkach oni żyli? Oto ich życiu zagrażało ciągle niebezpieczeństwo. Każdej godziny mogli ich żydzi i poganie pochwyć i zamordować! Dla tego rodzaju ludzi nie posiada wogóle własność żadnej wartości. A cóżto za ludzie byli ci pierwotni chrześcianie? Bardzo pobożni, nawet świątobliwi. U tak bogobojnych ludzi zaś, którzy nadto każdej chwili mają śmierć przed oczyma, może być z łatwością wszystko wspólne, właśnie dlatego, że są świątobliwi, a więc nie nadużywają wspólności dóbr. A teraz pomyślno sobie, że w państwie austriackiem, to znaczy: pośród przeszło 30. milionów ludzi istnieje wspólność dóbr! Czy to są sami świątobliwi ludzie — te 30 milionów? Sądzę, że pośród nich znajdzie się kilkakroć sto tysięcy darmozjadów, włóczęgów, próżniaków i hultajów, którzy jużci cieszyliby się z tej wspólności dóbr i z tego, gdyby drudzy za nich pracowali.

— Ojciec Maciej ma znowu słuszność! — rzekł ktoś oburzony — Żadnej własności? Pracować i męczyć się dla gałganów? A to byłaby ładna historia!

— A dla kogoż musimy się obecnie męczyć? — odpowiedział Józef Zuch — Dla żydów i uiszczenia podatków!

— Niestety! — potwierdził Potucha — Ale mimoto mamy jakąś własność. Przytem można się powoli czegoś dorobić: a to człowieka cieszy, choćby tego mało było!

— Bracia: jeszcze jeden szczegół! — ozwał się znowu Maciej — Jak się rzecz będzie miała z dziećmi w przyszłym państwie ludowym, tego socjaliści nie powiedzieli. Ani tego: jak się ona mieć będzie z niewiastami. Prawdopodobnie i nie-

wiasty będą w niem „wspólne“, ponieważ tam musi być wszystko wspólne. I tutaj znowu siedzi dyabeł w miechu.

Włościanie wypatrzyli się jeden na drugiego ze zdziwieniem, gdyż nikt o tem nie pomyślał.

Rumieniec gniewu oblał szeroką twarz Józefa, który mruknął z dziko roziskrzonymi oczyma:

— Miły Boże! a moja Ewa?

— Socjaliści — mówił dalej starzec — są podobni paryotom wielkiej rewolucji francuskiej przed 100. laty. Opo-wiadał o nich często mój ś.p. nieboszczyk ojciec. I owi paryoci zapowiadali uszczęśliwienie ludu, a nadto wolność, równość i braterstwo. Zaledwo atoli dostali się do władzy, ścięli głowę dobrotliwemu królowi Ludwikowi i jego całej rodzinie, a nadto wielu tysiącom niewinnych ludzi, których własność zagrabil. To były: wolność, równość i braterstwo owych paryotów! Gdyby socjaliści objęli rządy, wówczas i oni wypuściliby dyabła z miecha i zaprowadzili ten sam terrorizm.*)

Tym razem nie sprzeciwiał się Józef „Grubała“; myślał on tylko o swojej Ewie, wspólności niewiast i zaciskał w kufek pod stołem potężne pięści.

W wielkiej izbie panowała wielka wrzawa: zegnali się socjaliści — a włościanie wołali: „Niech żyją socjaliści!“

Kasper „Mądrała“ stał jeszcze ciągle u drzwi — prawdopodobnie dlatego, aby móżdż wygodnie odczytywać czasopismo w świetle, umieszczonem tuż ponad wnijsciem.

Szlajcher i Wiler zbliżyli się teraz, a za nimi reszta socyalnych demokratów, gdyż pragnęli pożegnać się z wójtem i radą gminną.

— Przyjacielu! — zapytał Szlajcher — a jakąto czyta-cie gazetę? Jużci nie klerykalną!

— Klerykalną? — odrzekł z lekceważeniem Kasper „Mądrała“ — Ot, popatrz pan tutaj!

— Aj, „Berlińskie czasopismo ludowe!“**) — zawołał zdziwiony agitator — Jakto: utrzymujecie główny organ naszego stronnictwa?

— Rozumie się! — oświadczył pyszałkowato Kasper „Mądrała“ — Czy pan sądziś, że my Rozumowanie jeste-my jeszcze tak głupi? A to byłaby rzecz — piękna! I my

*) Rządy, szerzące trwogę i przerażenie, a więc okrutne, tyrańskie.

**) A właściwie jego zasady i nauki, powtarzane w pewnym polskim piśmie, którego atoli z umysłu nie nazywamy.

jesteśmy świadomi naszych praw człowieczeństwa, odkąd zaczęliśmy czytać to pismo ludowe.

— Brawo, brawo! — wołali otaczający go socjalni demokraci.

— Ale moi panowie! — mówił dalej Kasper „Mądrała“ — mam wam jeszcze coś do powiedzenia. Z czasopiśma ludowego przekonaliśmy się, że nam panowie podawaliście dotychczas tylko wodziankę bez soli i szmalcu. A to się nie godziło! Nie jesteśmy niemowlętami, które się karmi smoczkami i papką; jesteśmy mężczyznami oświeconymi, którzy się domagają strawy silnej i znieść ją mogą. W czasopiśmie ludowym czytamy także o oswojeniu ludzkiego ducha z niewoli przesądu; a o tem nie wspomnieliście nam panowie dotychczas ani słówkiem.

Oblicza socjalnych demokratów zapłonęły radosnym uczuciem.

— Przyjdzie kolej i na to mój przyjacielu! — rzekł Wiler.

— Atoli spieszmy, bo nam pociąg odjedzie: — upominał czyjś głos — i będziemy musieli biegnąć dwie godziny.

— Dobranoc, moi panowie, do rychłego zobaczenia się! — wołali oddalający się socjaliści, zaglądnęli do „pańskiego pokoju“ i opuścili gospodę.

Wiktor Obrotny i Kasper Mykita odprowadzili gości na dworzec kolejowy; a do nich przyłączyli się także radni gminni Potucha i Wspieracz.

Kiedy agitatorzy z towarzystwem przechodzili mimo gospody „pod Kogutkiem“, gdzie się zabawiali przy napitku owi włościanie, którzy już nie znaleźli pomieszczenia „Pod Barankiem“, doleciała ich uszu wrzawa; a włościanie krzykali: „Niech żyje wolność — niech żyją socjaliści!“

Wiler i jego towarzysze przysłuchiwali się z zachwytem: owoce ich zasiewu poczynają nadspodziewanie rychło dojrzewać.

Atoli każdego myślącego człowieka musiała smućć ta nocna pohulanka i pijatyka wiejskiej ludności; toż zrozumiałym był gniew wszystkich niewiast we wsi względem socjalistów.

Stanąwszy w zupełnie próżnej poczekalni na dworcu kolejowym poprowadził na ubocz Mykita Wiler i Szlajchera w celu poufalej pogadanki.

— Moi panowie! — rzekł do nich — czy wam nic nie mówił Wiktor?

— Pan Wiktor? — badał Szlajcher — a to o czym?

— O naszym pragnieniu, iżbyśmy mogli uchodzić za prawdziwych socjalistów.

Tutaj przystąpił Wiktor, wyczekujący odpowiedniej chwili i rzekł:

— Właśnie miałem panom oświadczyć, że ten tutaj mój przyjaciel Mykita i dwaj radni gminni: Potucha i Wspieracz proszą o pozwolenie, iżby mogli w najbliższą niedzielę brać udział w zgromadzeniu panów, które się ma odbyć w mieście.

— Wprawdzie zgromadzenie składa się tylko z członków stowarzyszenia, — odrzekł Wiler — mimoto mile panów powitamy u siebie w mieście. Gorliwi czytelnicy organu naszego stronnictwa zasługują na wszelkie względy, zachętę i dalsze pouczenie.

— A czy mogę ze sobą przyprowadzić jeszcze jednego przyjaciela? — prosił Kasper Mądrała.

— Z pewnością, z pewnością! — odpowiedzieli prawie jednocześnie Szlajcher i Wiler z pospiechem, gdyż pociąg zatrzymał się przed drzwiami dworca. — Do widzenia w najbliższą niedzielę „Pod Kogutkiem!“ — wołali jeszcze z wagonu.

Pociąg ruszył z miejsca.

— Zdobyliśmy Rozumowo, — mówił Szlajcher tryumfując — a z niem wszystkie okoliczne włości! Ten człowiek z lisią fizyognomią słusznie mówił, że włościanom należy podawać strawę silniejszą, aby w sprawie postąpili.

— Nie mogę się nadziwić — rzekł inny — temu szybkiemu pomyślnemu zwrotowi rzeczy, boć chłopci są z trudnością przystępni i trzymają się uparcie tego, co im byli przekazali ich ojcowie.

— To zjawisko jest wcale zrozumiałe! — odrzekł Wiler — Rozumowanie mają zgrzybiatego, nieudolnego plebana, który (używam tutaj wyrażenia biblijnego) musi wydać trzodę na łup wilkom. Ot, stara historia: wszędzie wygrana sprawa, gdzie się nam nie sprzeciwiają wpływy i opór katolickich „klechów“.

Przeciwieństwem pewności zwycięstwa socjalnych demokratów były słowa włościan, którzy idąc siódmą z sobą pocichu rozmawiali.

— Zatknięto szperkę na ponętę: — powiedział Kasper Mądrała — bodajbym się nie zwał Mykita, jeśli jej nie posmakują myszy!

— Tak, — potwierdził Potucha — dzielną była wstępna robota Wiktora — wywabimy dyabła z miecha! Jakże też będą ludziska nasłuchiwali i przecierali oczy, gdy się przekonają, że socjaliści są wcielonymi antychrystami i dyablami! Wiktorze, jeno nie zgub swej książeczki!

— A wy bądźcie ostrożnymi! — upominał Wiktor — Zachowajcie tajemnicę w duszy, osobliwie przed swojemi niewiastami, gdyż wszystko byłoby straconem, gdyby się socjaliści dowiedzieli o naszych planach!

7. Ze socjalno-demokratycznego „katechizmu“.

Następnej niedzieli zaraz po sumie zgromadziła się wskutek zaproszenia wójta rada gminna Rozumowa na tajne posiedzenie. Miejscowa starszyzna pojawiła się w pełnej liczbie, a na szczególne zaproszenie także Mykita, Wiktor i Józef Grubała.

Kiedy włościanie siedzieli już na ławach — pełni oczekiwania, powstał wójt, którego twarz dobroduszną pałała i drżała wskutek wewnętrznego podniecenia, i przemówił

— Moi bracia! Dzisiaj rozechodzi się o rzecz bardzo ważną. Sprawę jest tak wielkiego znaczenia, że od niej zależy szczęście, lub niedola całej naszej gminy. Nadto jest to przedmiot tego rodzaju, że musi być bezwarunkowo zachowany w tajemnicy. Zaden z was nie może o nim wspominać ani słowem, ani miną, lub jakimkolwiek znakiem. Dlatego żądam od was pod słowem honoru najściślejszej tajemnicy. Czyż mi ją obiecujecie?

— Tak jest! — odpowiedzieli wszyscy w największym zaciekawieniu.

Atoli ogólna obietnica nie wystarczała bynajmniej oględnemu wójtowi. Każdy z osobna musiał nadto w jego ręce złożyć pod słowem honoru zobowiązanie że dochowa tajemnicy.

— Tak, moi bracia, — rzekł wkońcu — teraz wiem że będziecie wszyscy, zachowując tajemnicę milczeli jak kapłan w sprawie spowiedzi. A teraz mów ty Wiktorze!

Wśród największego zaciekawienia radnych gminnych i Józefa „Grubały“ powstał wezwany i przemówił ze skromnością w głosie i postawie:

— Gospodarze! uważaliśmy dotychczas wszyscy socjalistów za naszych przyjaciół i współpracowników, ponieważ ocenialiśmy ich według ich pięknych mów i obietnic. Nasz przebiegły ksiądz proboszcz zapewniał mnie przeciwnie, że socjaliści są wilkami w owczej skórce, ludźmi, którzy nie wierzą w Boga, ani w nieśmiertelną duszę i zdążają do obalenia całego porządku w świecie chrześcijańskim. Jegomość wielce się smucił i bolał nad tem, że jego parafian oszukują podstępni, źli ludzie i zagrażają ich najwyższemu dobrem — a on sam jest zanadto słabym, aby mógł zapobiedz rozpoczynającej się zagładzie.

Mnie samego przejęła niemało ta sprawa, gdyż nie może dla mnie być obojętnem doczesne i wieczyste zbawienie moich braci. Ale jak tutaj należało dopomóc? Już ksiądz proboszcz ostrzegał pojedynczych włościan przed wichrzeniami bezbożnych socjalistów. Atoli oni nie wierzyli sędziwemu starcowi, gdyż zdawało się im, że słusznie są przekonani o uczciwości socjalistów i ich dobrych zamiarach.

Wówczas obmyśliłem plan otwarcia wszystkim oczu. Przyłączyłem się do socjalnych demokratów, aby ich dokładnie poznać i móc na nich wpływać według mego planu. Wszak wiecie, że mnie wszystkie niewiasty w siole okrzykiwały heroldem socjalistów...

Moje usiłowania nie były marne. Socjaliści objawili mi niejedno — niekiedy rzeczy, prawdziwie przerażające. Dawali mi też pisma i gazety, w których zawarta jest religijna niewiara socjalnych demokratów. Wszystko też wiernie sobie odpisałem i zebrałem w socjalno-demokratyczny katechizm. Ot, patrzcie tutaj! — rzekł, wydobywszy z kieszeni zeszyt — Z tych papierów odczytam wam, moi bracia, to i owo, abyście poznali, jak myślą socjaliści o sprawach najświętszych. Dokładnie jak w naszym katechizmie jest tutaj wszystko podzielone na pytania i odpowiedzi.

Tutaj rozwarł zeszyt i odczytywał wśród natężonej uwagi słuchaczy:

— Czem jest człowiek?

o*) — Potomkiem — małp.

— Czy zatem człowiek nie składa się z ciała i duszy?

*) Przed ustępami, zawierającymi zasady i nauki socjalistów kładziemy znak kółka (o) umyślnie dla ostrzeżenia ziomków przed temi obco krajowemi (od Niemców, Francuzów itd. pochodzącemi) bezbożnemi i zgubnemi wywodami.

o — Nie! Istnieje nie ciało i duch, ale tylko jeden pierwiastek, z którego płyną wszelkie czynności: zarówno cielesne jak i „tak zwane“ duchowe.**)

— Czy więc nie ma dalszego życia w świecie zagrobowym?

o — Nie! Ze śmiercią wszystko się kończy. Niebo i piekło są bajkami i skutkami religijnego zabobonu. Dawniej można było pocieszać lud światem zagrobowym; obecnie umiejętna krytyka i niczem nie krępujące się badanie zniweczyło podstawę religijnej wiary.

— I cóż stąd wynika?

o — Iż należy używać jak najwięcej dóbr ziemskich, albowiem wszelkie „weksle, tyżące się wieczności są sfałszowane.“ Dzisiaj wycofano z obiegu wszelkie weksle, obiecujące wypłatę — szczęścia i wiecznych roskoszy w lepszym świecie. Ludzie to dzisiaj wyśmiewają. Ponieważ zaś robotnicy wyrzekają się dobrowolnie przyszłego pokoju w niebie, więc żądają z tem większym prawem posiadania ziemi.***) Minęły czasy ponurego *) Miserere i Kyrie elejson.***) Dzisiaj nie błagamy już o łaskę i zmiłowanie nieba, ale dążymy do wymiaru sprawiedliwości, wolności i uszczęśliwienia ludzi już na ziemi.***)

o — „Chcemy tu być szczęśliwymi,
A nie chcemy być — głodnymi;
Niechaj próżniak już nie chłonie,
Co zebrały pilne dłonie!
Dosyć tutaj rośnie chleba:
Ile ludziom go potrzeba —
Kwiaty, piękno i roskosze,
Groch cukrowy, wierzyć, proszę,
Groch cukrowy jakby pączki,
Kiedy pękną pełne strączki.
A do nieba — tej pozłoty
Niechaj tęsknią: wróble, — koty! *)

**) Socjalny demokrat z 25go kwietnia r. 1868go.

Prawie wszystkie dalej w dopiskach notowane pisma i książki są nie nasze, ale — niemieckie (i francuskie).

***) Rausche: Ferdynand Lassalle i kwestya robotnicza.

*) Zmiłuj się!

**) Panie — usłysz nas!

***) Prawda dziejowa. Mowa dra. Küsta, wygłoszona w Mannheimie r. 1889go. Nakład związku wolno-myślicieli.

*) Dosłowny przekład oryginału niemieckiego.

Włościanie przysłuchiwali się z największym zdziwieniem, potrzasałi głowami i spoglądali na czytającego z widocznym zakłopotaniem, chociaż z pozorną ciekawością.

Wiktor czytał dalej z katechizmu:

— Co należy sądzić o religii?

o — Że ona jest podstępny wynalazkiem owych przebiegłych ludzi, którzy się pragną żywić kosztem głupich.

„Idziesz do świątyni z głową — nachyloną
I książką, bajkami na wskroś przepelnioną;

Szukasz tam swych skarbów i obrabowany

Błogosławisz zamiast kłąć swoje tyrany.

Tak kłąć, kłąć masz — piorunować przekleństwami!**)

— Co myśli nasz przywódca Bebel o religii?

o — Powiada on: „Jest rzeczą niemożliwą, iżby wierzył w religijne dogmaty człowiek, stojący na wyżynie dzisiejszego umnictwa“. Powiada on: „Wszystkie religijne artykuły wiary sprzeciwiają się zdrowemu rozumowi.“**)

— I jakież wnioski wywodzi stąd Bebel?

o — Że zniknie wszelka religia, skoro socjalizm odniesie zwycięstwo.

— Za cóż tedy należy uważać kaznodzieję?!

o — Za błazna, który się na ambonie jakby w beczce rzuca w celu przekonania miłej trzody, że jego paplanina jest zbiorem zdrowych, czystych zasad moralności i wypływa z nadprzyrodzonego źródła. Ten błazen piorunuje w swej beczce jak burza, robi grymasy i krzywi się jak epileptyk.***)

o — „Na spotkanie „klechy“, kaptura, tonzury,

„Piania“ biblijnego — nuć psalmy natury!

Klecha pastorałem, krzyżem, kanonami

Zechce cię nawracać, albo litaniami:

Ty różdżką nauki nieboraka ścigaj,

Lub mu „iskrą wieku“ w oczy, parą migaj!“*)

— Dlaczego wogóle nie może być żadnej religii objawionej?

o — Ponieważ nie ma Boga, który jest tylko wymysłem bogaczy w celu utrzymania ubogich w niewoli. Bóg

*) Południowo-niemiecki „Głos Ludu“ — organ dla ludu robotniczego powiatów nad Renem i Menem.

**) Bebel w „Niemieckiej radzie państwa.“

***) Chory na padaczkę.

*) Bebel w „Niemieckiej radzie państwa.“

*) Mowa tutaj o sile elektrycznej i wodnej parze, poruszającej olbrzymie maszyny — o dwojgu „cudach“ XIXgo wieku.

i Chrystus — ta opatrność bogatych próżniaków i żarłoków byli po wszystkie czasy ochronnym murem kapitalistów i największymi nieprzyjaciółmi ludu robotniczego. Bóg to i Chrystus zawinili, że dotychczas biedny lud usycha w niewoli pańszczyźnianej. Bóg i Chrystus ludzą uciśnionych kłamliwymi nadziejami nieba i nakłaniają tem samem sromotnie oszukanych do znoszenia wszelkich cierpień na ziemi nietylko bez oporu, ale nawet z radością. Dopiero kiedy usuniętą zostanie wszelka religia, a z nią Bóg i Chrystus będą wyrugowani, będzie można osiągnąć socjalistyczny i polityczny ideał — „państwo przyszłości“, do którego zdążamy. Dlatego słusznie twierdzi Proudhon, ojciec socjalizmu, że „Bóg jest źródłem wszystkiego złego.“ Nasze szczęście wymaga, iżbyśmy go wyrugowali ze świata. *)

Tutaj zmieniła się postawa włościan. Dotychczas przyśluchiwali się oni ze zdziwieniem, ale bez gniewu socjalno-demokratycznym naukom. Skoro atoli wypowiedziano nagie zaparcie się Boga i do słowa przyszła szatańska nienawiść względem Odkupiciela świata, natenczas zadrgało coś w twarzach słuchaczy. Na ich ogorzałych obliczach uwydatniały się odraza i oburzenie, w ich oczach płonął gniew wstrętu; atoli nikt słowa nie przemówił.

— Zanim postąpię w sprawie, moi bracia, — zauważył Wiktor — muszę wam powiedzieć, kto jest Ferdynand Lassalle. Lassalle było przenyślny, rozwozły żydowina, który z wielkim sprytem i przebiegłością skorzystał z niedoli robotników, aby ich podburzyć. Ukazał on im, jak się urządza rewolucją przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu. Każdej chwili wołał on na zgromadzeniach: „Biedacy (proletaryusze) wszelkich stanów łączcie się razem!“ Ponieważ atoli Lassalle był człowiekiem rozwozłym, niemoralnym, przeto posprzeczał się z powodu kobiety z pewnym Rosyaninem. Odbył się pojedynek, w którym on Lassalla zabił. Właśnie tego żydowinę Ferdynanda Lassalla uwielbiają socjaliści jako swego „boga“ i odkupiciela. A stąd wynika następujące pytania i odpowiedź.

Tutaj czytał Wiktor dalej:

— Czy socjali demokrati nie mają swej ewangelii i religii?

o — Owszem! Mają „religią rozsądku“, umnictwa i ewangelią oswobodzenia z duchowej niewoli zabobonu, jakoteż

*) „Konik polny“ z r. 1872go — francuskie socjalistyczne czasopismo.

z niewoli wyzyskiwaczy i kapitalistycznych ciemiężycieli. Ich wyznanie wiary brzmi dosłownie tak:

o „Wierzę w Ferdynanda Lassalle'a zacnego — Tego Mesyasza wieku dziewiętnastego) I w socjalno-polityczne odrodzenie, W robotniczych zasad niezbite wieszenie, Przez tegoż Lassalle'a powszechnie głoszone, Którego zrodziło w zysk plemię wzgardzone, Który też żył w sercach ludu zyskanego, Cierpiał od reakcyi — stanu mieszczańskiego, Padł z ręki mordercy, zmartwychwstał niebawem W swoich zwolenników sercu — wiernem prawem, Potem wstąpił w ducha ludu roboczego, Aby tu przyjść kiedyś znów do nas od niego: Sądzić nieprzyjaciół nauczania swego.“ *)

— Zatrzymaj się Wiktorze; tego już teraz dosyć! — zawołał z podniesionem w górę ramieniem pisarz gminny — Tego rodzaju sromotnym bluźnierstwem względem Boga żaden chrześcianin nie powinien się przysłuchiwać bez sprzeciwienia.

— Mój Boże: — wołali gwarnie oburzeni włościanie — a to lotry te socyały — prawdziwe dyabły i antychrysty!

— Bracia! — przypomniał Potucha — czyż sędziwy Maciej nie miał słuszności, mówiąc, że socjaliści trzymają dyabła w miechu? Teraz dyabeł wylazł z miecha; znamy już tych nikczemników i obłudnych niegodziwców!

— Zwolna bracia! tylko zwolna: — zawołał upominając wójt — dla nas jużci dyabeł wylazł już z miecha, ale nie dla reszty mieszkańców siola. A oni wszyscy muszą słyszeć i widzieć tego dyabła. Iżby się wyleczyli ze swego do-brego mniemania o socyałach. Stanie się to najbliższej niedzieli „Pod Barankiem“, jeśli się na to zgodzicie i dopomożecie. Mój Wiktor poczynił już wszelkie konieczne przygotowania. Dzisiaj po południu uda się kilku radnych gminnych do miasta z Wiktorem; wezmą oni udział w zgromadzeniu w celu obudzenia w socyalistach przekonania, że podzielamy ich sprawę. C y na to się zgadzacie?

— Tak jest!

— Natenczas w najbliższą niedzielę socjaliści wytrzęsą pewnie cały swój kram przed nami! — zaręczał wójt — Aż

*) Wolna Gazeta z r. 1869go. Nr. 6ty. (Czasopismo niemieckie.)

do tego czasu — szła: jakby makiem siał, gdyż przyobiecaliście milczenie słowem honoru!

Z powstrzymywanym gniewem porozchodzili się zgromadzeni Rozumowianie do domu.

8. Socjalno-demokratyczna „ewangelia“.

— Kasperku! — przyznał się Józef „Grubała“ powiernikowi w drodze do domu — nie mogę jeszcze ciągle uwierzyć, iżby socjaliści byli takimi poganami i wyrachowanymi lotrzykami!

— A bo jesteś Tomaszem niewiernym! — odrzekł Mikita — Zaczekaj jeszcze tylko do dzisiejszego wieczora, a wtedy nauczysz się już wierzyć!

Józef „Grubała“ wszedł do swego domu, gdzie na niego czekały rozciekawiona Ewa i parą buchająca polewka na obiad.

— No, Józefie! — rzekła — i cóż tam było w urzędzie gminnym?

— Co było? Teraz odmawiam modlitwę obiadową. — odpowiedział Józef i uczyniwszy znak krzyża świętego modlił się nadzwyczaj długo. Potem usiadł, wziął w rękę łyżkę, zapomniawszy pozornie o pytaniu swej ciekawej żony.

Ewa zauważyła niezwykłą powagę u męża i domyślała się rzeczy nadzwyczajnych.

— Jakże: powierz mi, — rzekła — dlaczego wójt wezwał ciebie i radnych do urzędu gminnego?

— Dlaczegożby nie? — odrzekł spokojnie mąż włościanki — Udać się mamy dzisiaj popołudniu do miasta i oglądnąć nowe maszyny:*) czyby się one nadawały dla nas włościan w Rozumowie.

— Nowe maszyny? A cóżto za nowe maszyny?

— Ich nazwa: „małpo-ludzie.“

— Małpo-ludzie? Aj, zdaje się mi, że utraciłeś rozum.

— Bynajmniej. Nazwa tych nowych maszyn brzmi: małpo-ludzie! — odrzekł Józef z taką powagą i spojrzeniem, że Ewie odechciało się wszelkich dalszych powątpiewań i zarzutów.

— Tak, tak! — mówiła, spoglądając ciągle na męża, którego powagi i zachowania dzisiaj nie pojmowała — A któż wynalazł te nowe maszyny małpo-ludzi?

*) Tak brzmi (a nie maszyny) ten z greckiego pochodzący wyraz, gdyż u Greków nie znano wcale głosu sz.

— Umnictwo! — odrzekł krótko Józef.

— Umnictwo? A to co znowu?

— Wszak słyszysz; umnictwo wynalazło te maszyny: małpo-ludzi! A teraz daj mi pokój; chciałbym zjeść obiad!

— Powiedz mi tylko jeszcze to jedno: kto z tobą pojedzie do miasta?

— Kasper „Mądrała“, wójtów Wiktor, Potucha i Wspieracz.

— Potucha i Wspieracz — toćto dwaj spokojni, uczciwi ludzie! Teraz jestem zadowolona.

Z podobnymi pytaniami spotykali się po powrocie do domu wszyscy uczestnicy tajnego posiedzenia; i wszyscy zapakajali ciekawość zmyśleniami, chociaż nie tak cudacznie, jaką była odpowiedź Józefa „Grubały“.

O szóstej godzinie wieczorem odjechali pociągiem sprzymierzeni Rozumowianie do miasta i udali się do gospody „pod Kogutkiem“ — zbornego miejsca socjalnych demokratów. Tutaj przyjął gości Szlajcher z wielką uprzejmością.

— Widzicie, moi panowie, — rzekł do nich — jak szczerlnie jest sala zapelniona; zachowałem atoli dla was stół, całkiem niezajęty.

— Dziękujemy jegomości, panie Szlajcher, za grzeczność! — oświadczył z ukłonem Potucha.

— Szkoda tylko, — żałował Kasper „Mądrała“ — że nie mogliśmy sprowadzić tutaj z sobą wszystkich Rozumowian! O ile uważam, usłyszymy dzisiaj coś ładnego! Ale kto jest ów tam jegomość z ryżą brodą i papierem w ręku?

— To jest nasz wędrowny kaznodzieja doktor Ryde, którego zaraz usłyszycie! — odrzekł Szlajcher — Później się zapytam, jak się wam spodobała jego mowa. No — ale piwko dzisiaj znakomite; proszę: sobie nie żałować!

Skinąwszy zachęcająco głową zwrócił się agitator ku przodowi sali.

Kasper Mądrała powiódł oczyma śledząco i przysłuchiwał się ze zadowoleniem zgiełkowi i wrzawie licznych męskich głosów.

— A coto za jegomości i damy, siedzący tam koło stołów? — zapytał obsługującego kelnera.

— Po największej części są to fabryczni robotnicy! — odrzekł zapytany, zgarnął pieniądze za piwo i znikł w sąsiedniej izbie.

— Czyście słyszeli? — powiedział Kasper Mądrała — To są fabryczni robotnicy, ci wystrojeni jegomości! A te

tam gładkie panie, to zapewne ich żony, albo coś podobnego. Hm, jużci „mundurem“ my chłopci nie dorównamy tym „fabryczuchom“. Wyznać atoli muszę, że się mi nie podobają te kobieciska, siedzące za stołami przy piwie. Nasze kobiety i dziewczęta wstydziłyby się wysiadywać po karczmach z mężczyznami. A jak te gładkie panie śmieją się, mizdrzą i gęgają! To kiepsko wygląda. A w dodatku ta chmara dzieci — to rozwiozłość i sromota!

— Ba, widzisz Kasperku! — tłumaczył Potucha — u socjalistów mają wszyscy ludzie równe prawo do wszelkiego używania: i staćdo tyle dzieci.

— Gdy patrzę na tych wystrojonych fabryczuchów, — zauważył Potucha — przywodzę sobie na pamięć, co niedawno mówił Szlajcher o urzędnikach, którzy się nie mogą nasyć i ciągle wyższej pensji się domagają. Tak samo rzecz się ma z tymi fabryczuchami. Widać, że im smakują dobre jadlo i obfity napitek, a niewiasty chciałyby się stroić. A więc zapłata powinna się ciągle zwiększać. Gdyby był Szlajcher twierdził, że wszyscy ludzie, pamiętając o zbawiennem przysłowiu: „Pamiętaj rozchodzie żyć z przychodem w zgodzie!“ powinni z obowiązku oszczędzać, natenczasby to daleko lepiej brzmiało, aniżeli owe równe prawa wszystkich ludzi do wszelakiego używania. Tego rodzaju nauki podrażniają tylko chęć używania i dolewają oleju w ogień złych chuci.

Wszyscy Rozumowanie poza stołami potakiwali głową na znak zgody.

Gdy tak włościanie wypowiadali swe myśli i uwagi, szeryły się w sali zgiełk i wrzawa zmaconych głosów, gdyż zgromadzony tłum żywo się zabawiał. Nagle nastąpiła cisza. Zpoza środkowego stołu w przedniej części sali powstał przewodniczący, dał znak i zawołał:

— „Robotniczą marsylianę!“ *)

Natychmiast zaczął tłum śpiewać:

„Jako gdy strumień w wezbraniu srogi
Rozrywa groble, szukając drogi,
Jakby w dzień sądny powodzą huczy,
Tak ci głos ludu hasłem dokuczy:

*) Marsylianka (od miasta Marseille, czytaj Marsejl) jest to francuzka pieśń rewolucyjna.

Rokosz — powstanie
Szerzcie w zaranie
Błogiej wolności, zrzuciwszy pęta!
Niech już tyrania szczerźnie przekięta,
Rąk waszych ciosem śmieie zniszczona!“

Śpiewali pełną piersią mężczyźni i niewiasty. Coraz namiętniejszem stawało się śpiewanie tej i tak burzliwej a podżegającej melodyi pieśni rewolucyjnej.

— Aha! — rzekł Kasper Mądrała na widok dra Rydego, który był powstał z papierem w ręku, — teraz kolej na wędrownego kaznodzieję! Jaka była pieśń kaznodziejska, takim będzie i same kazanie. Hu, to okropne! Józefie — baczność!

— Towarzysze, przyjaciele i przyjaciółki! — zagał posiedzenie dr. Ryde silnym głosem. — w naszym stronnictwie bywa obecnie żywo rozstrząsaną sprawa upoważnienia istnienia religii wogóle, w szczególności zaś, jakie powinno być względem niej stanowisko socjalnej demokracji. Nasze dawne hasło brzmi: „Religia, to rzecz prywatna!“ Atoli to orzeczenie nie wystarcza już wielu ludziom. Chcieliby oni wprost zabronić wszelkiej religii, wyrugować wszelkie wyznanie wiary.

— Tak jest! Uwaga zupełnie słuszna! — dały się słyszeć głosy z tłumu.

— Józefie — uważajno dobrze! — upominał Kasper Mądrała.

— Jest dla mnie przyjemną rzeczą, — mówił dr. Ryde — że mogę wam dosłownie odczytać, co o tym przedmocie wypowiedział nasz przywódca Liebknecht ostatniego wtorku tj. 14go października na socjalno-demokratycznym zjeździe w Hali.

Rozwinąwszy papier czytał:

— Zaczepiano wielokrotnie szczegół naszego programu: „Religia, to rzecz prywatna!“ Wypada mi atoli przedewszystkiem zaznaczyć, że ruch wolno-religijny w czasach rewolucyi nie odgrywał najmniejszej roli. Osobista walka przeciw „Jehowie“ jest łatwiejszą, aniżeli wszystko inne. Nauczyciele w szkołach wyrugują religią, której bluźnieniem z zasady nie można wcale usunąć. Ci, którzy tak potężnie walczą z religią, mają jeszcze w sobie jakąś cząsteczkę „Jehowy“, której się nie mogą pozbyć. Kościół, czyto katolicki, czyto protestancki nie posiada najmniejszej władzy bez państwa. Chcąc walczyć przeciw religii wypada szerzyć wie-

dzę. Szkołato i wychowanie mogą najskuteczniej zwalczać religią. Prowadzący walkę przeciw religii popełniają ten sam błąd, co rząd pruski, kiedy prowadził walkę przeciw katolickiemu kościołowi. Przez to tylko się wzmacnia nieprzyjaciel.

— Gdy walczymy przeciw dzisiejszemu państwu i pozyskujemy robotników dla walki stanowej, natenczas działamy równocześnie przeciw wierze w Boga. Gdy zaś wyparcie się Boga czynimy zgóry obowiązkiem robotników, natenczas natrafiamy wielokrotnie na opór. Dlatego jestem zatem, iżbyśmy tylko dozwolili ostać się temu szczegółowi naszego programu: „Religia — to rzecz prywatna!“ Gdy oświecimy masy ludu, natenczas one same odwrócą się od wiary w Boga.*)

Prelegent**) złożył papier na stół, założył na pierś ręce i przypatrywał się zgromadzonemu ludowi; nie uszły jego bacności częste szemranie i potrząsanie głową w objaw niezadowolenia.

— Towarzysze! — ciągnął rzecz dalej — nie powinniśmy przecie zapoznawać naszego rozsądnego, doświadczonego przywódcę Liebknechta. Wszak z jego słów wynika dosyć jasno, że on nie wierzy ani w Boga, ani wogóle w religią objawioną.

Do zaprzeczenia Boga zdąża on przez szerzenie umiejętnego wykształcenia. Nauczycieli w szkołach uważa za najlepszych karczowników i niszczyieli religii; a to jest rzeczą całkiem słuszną. Gdy w szkołach „państwa przyszłości“ nie będzie się już uczyć dzieci o Bogu i „religijnych mamidlach“ wiary, natenczas one nie o nich nie będą wiedziały. Bóg i religia obumrą jak drzewa, których korzenie nie znajdują już w ziemi pożywienia. To jest widocznie całkiem rozsądne mniemanie Liebknechta. Natomiast ze względu na uporczywy, wytrwały religijny przesąd, wielu ludzi dozwala jeszcze ostać się religii jako rzeczy prywatnej, aby głów ograniczonych nie odstręczać od naszego stronnictwa. W „państwie przyszłości“ do którego dążymy i które z wszelką pewnością zaprowadzimy — gdyż przyszłość do nas należy — przyszłem „państwie ludowem“ nie może być naturalnie ani Boga, ani religii. Tak zwane „poczucie moralności“, które w swej głupocie wierzących ludzi utrzymuje w jarzmie klechów, wyniknęło z Bożych przykazań i ich wypełniania. Na tym samym

*) Niemiecka gazeta państwowa nr. 289. z r. 1890go.

**) Odczytujący.

gruncie rośnie jadowite drzewo osobistej własności, prywatnej rodziny i jarzma małżeńskiego. Ponieważ my w przyszłem „państwie ludowem“ znosimy własność, rodzinę i małżeństwo, a Bóg jest źródłem tych nieszczęść, więc — pomijamy wszelkie zdobycze umniectwa — już z tego powodu nie może być Boga. Słowem: religią przyszłości będzie — wyparcie się Boga, a ewangelią swobodne, nieograniczone używanie życia.

— No, a to co Józefie! — szepnął Mykita — będziesz miał wnet tego dosyć?

— Tak, mam już tego dosyć! Moja Ewa ma słusność: „Z socjalistów głosi kazania dyabeł.“

— Bracia! — doradzał Potucha — zdaje się mi, że powinniśmy zapłacić za napitek i odejść do domu. Te rzeczy mię niepokoją i przejmują zgrozą.

— Nie odchodzić! — sprzeciwiał się Wiktor — Przez to zniweczylibyśmy nasz cały plan. Wszyscy Rozumowianie powinni słyszeć kazanie dyabła, iżby się wyleczyli z swego obłądu.

— Słuszna uwaga Wiktora; — potwierdził Mykita — powinniśmy wytrwać.

Klaskanie w dłonie i wołanie: „Brawo!“ zwiastowały koniec przemowy dra. Rydego.

Do stołu wieśniaków przystąpił Szlajcher.

Widząc go zdaleka upominał Mykita:

— Bacność — nadchodzi Szlajcher! Bracia! spłoszcie gniew z swych twarzy. Uśmiechajcie się i okazujcie uprzejmość!

— No, moi panowie, — zapytał agitator — jakże się wam podobały odczytana mowa Liebknechta i oświadczenie dra. Rydego?

— Panie Szlajcher, to były rzeczy ładne! — zachwalał Kasper „Mądrała.“ — To była już nie wodzianka bez soli i szmalcu, ale silnie opieprzona jędrna strawa. Wielka szkoda, że tego nie słyszeli wszyscy Rozumowianie.

— W najbliższą niedzielę — zaręczał Szlajcher — usłyszą oni rzeczy takie same, a nawet lepsze. Pańskie życzenie, — dodał, zwracając się do Wiktora — które ja żywo poparłem, sprawdza się: wyruszymy na wieś. Wiler przyobiecał znakomity wykład.

— Dziękujemy, dziękujemy jegomości, panie Szlajcher. Będzie to ładna rzecz, prawdziwa radosna uroczystość.

Tak mówili włościanie w radosnem podnieceniu i bez

obludy, gdyż wiedzieli, co czekało głosicieli wyparcia się Boga i miłości wolnej.

— Teraz atoli musimy się oddalić, — upominał Wspieracz — gdyż inaczej spóźnimy się na pociąg.

— Panie Szlajcher: — żegnali się z agitatorom Rozumowanie — do zobaczenia się w najbliższą niedzielę!

Wśród objawów radości powrócił Szlajcher do swego stołu, gdzie tryumf socjalnej demokracji w Rozumowie zwiastował słowami często powtarzanego hasła: „Do nas należy przyszłość!“

9. Dyabeł z miecha!

Józef „Grubała“ był tego dnia niezmiernie uprzejmym, prawie czułym względem żony. Przygotował się on do wycieczki „Pod Baranka“, przywdział kaftan sukieny i nasadził pilśniowy kapelusz głęboko, prawie aż na kark; a to zapowiadało zawsze burzę. Właśnie tak samo miał nasadzony kapelusz, kiedy był postanowił obić bydłem handlującego żyda, który go oszukał i wyzyskał sromotnie przy zakupnie.

— Słuchajno Ewo! — odezwał się — ty jesteś najpiękniejszą, najpilniejszą i najdzielniejszą kobietką w całym siole. Wiedziałem to oddawna. Obecnie wiem także, że jesteś nadto kobietą — najrozsądniejszą.

Ewa stała przed mężem i uśmiechała się; a potem rzekła:

— Zdaje się mi, że chcesz sobie drwić ze mnie.

— Wcale nie: to prawda. Jesteś najrozsądniejszą kobietą.

— A to odkąd i dlaczego?

— Ponieważ byłaś rozsądniejszą od nas wszystkich we wsi, gdyż ty sama poznałaś, że zwykliśmy chodzić na kazania dyabła.

— Józefie! czy to możliwe?

— Po raz ostatni przysłuchiwać się będziemy socjalistom — dzisiaj wieczorem: to rzecz skończona. A jeszcze coś innego się skończy, mianowicie bieganie do karczem, do którego nas mężczyźni skłonili socjaliści i nasze własne rozumowanie. Odtąd będziemy znowu jak dawniej pracowali i gospodarowali, aby się pozbyć żydów.

— O Boże, Józefie, jakież to szczęście!

— Ewo! daję ci na to słowo i rękę.

Mówiąc to przygarnął żonę do siebie, ucałował ją i wybiegł szybko z izby.

Młoda kobieta stała na miejscu, przysłuchując się przebrzmiewającemu stapaniu męża; a jej ładne oblicze opromieniały radość i uszczęśliwienie. Potem złożyła nabożnie ręce, spojrziała ku niebu i modliła się z głębi duszy:

— O miłosierny Boże! dziękuję Ci z całego serca za wysłuchanie moich modlitw i otwarcie ócz memu kochanemu pocziwemu Józefowi.

W sali do tańców „Pod Barankiem“ zgromadzili się wszyscy Rozumowanie; nie brakło ani jednego. Albowiem Kasper „Mądrała“ zapowiedział był, że tym razem mieli socjaliści cały „swój kram wypakować“ i odsłonić najpiękniejsze tajemnice „państwa przyszłości.“

Znowu siedział sędziwy Maciej w swym krześle z poręczami, a po jego obu stronach na ławach wójt i radni gminni — dalej gęsto zwarty tłum ludu, pełen oczekiwania.

Mownica była tego dnia uwieńczona bukszpanem i powojem. Tam, gdzie miał stać mowca, palily się dwie świece, aby można było kaznodzieję nie tylko słyszeć, ale także dokładnie widzieć.

Socjalnym demokratom podobały się niezmiernie te przygotowania, ponieważ one oznaczały „zapal“ dla ich stronnictwa.

Uzbrojony zasobem pięknych słówek w uroczystym nastroju wobec licznych pełnych oczekiwania słuchaczy wstąpił Wiler pomiędzy obie świece, mając po za sobą Szlajchera i kilku towarzyszy i zagał posiedzenie:

— Moi panowie i przyjaciele! dotychczas poznaliśmy ucisk, biedę i niedolę pracującego ludu, jakoteż jego ciemności i wyzyskiwaczy. Jakkolwiek w swym pięknym kraju jesteście wolni od ucisku wiejskich robotników w innych wsiach i powiatach naszego kraju, chociaż nie wzdychacie pod knutem hreczkosiejów, fabrykantów, baronów, spanoszonych wyrobem wódki, buraczanego cukru i uprawą samych buraków, jakoteż innych wyzyskiwaczy pracującego ludu, doznajecie mimoto wielu nieznośnych niesprawiedliwości wskutek chciwości i lichwy kapitalizmu oraz nigdy nie odpoczywającej „sruby podatkowej“ nienasyconego państwa.

Dzisiaj pomówimy o sromotnej niewoli duchowej, której podlega lud pracujący przez religię i wiarę w Boga.

Gdyby skąpe oświecenie sali nie było mowcy przeszkadzało przyglądać się dokładnie twarzom słuchaczy i zauważyć wpływ, jaki wywarły jego ostatnie słowa, nie byłby dalej

przemawiał obrzany tonem. Atoli włóścianie pozostali pozornie tak spokojnymi, nieruchomymi i uważnymi, że wprowadzili w błąd Wilera.

— Ponieważ jesteście ludźmi oświeconymi, nie krępującymi się i nie ogłupionymi religijnym zabobnem, przeto mogą otwarcie i bez ogródek do wolnych mężów pomówić o ewangelii naszego stronnictwa — niepokonalnej międzynarodowej, świat wybawiającej socjalnej demokracji. Wprawdzie oddawna poznało umnicstwo, że nie ma Boga; atoli bogaci i możni, w których interesie tkwi utrzymywanie ludu w niewoli, przeszkadzali ogólnemu rozpowszechnieniu tej naukowej zdobyczy, mianowicie wyparci się Boga. Dlaczegoż to oni czynili? Ponieważ wymyślili Boga, który się im nadał, — Boga, którego przykazania zmuszały ludzi pod groźą wieczystych kar w piekle, iżby słuchali i ulegali ślepo wszelkiej zwierzchności. Religii tego Boga uważa świat doczesny za padoł płaczu, którym się nie warto zaprzętać — a nawet to jest grzechem, ponieważ prawdziwym przeznaczeniem człowieka ma być dalsze życie i nagroda w lepszym świecie zagrobowym.

— Patrzenie - no, jak przebiegłymi są ci ciemiężyciele, oszusty i wyzyskiwacze pracującego ludu! Dla siebie samych zachowują oni wszelkie dobra, bogactwa i rozkosze tej ziemi, oni sami pławią się w zbytkach, a biedny, ogołocony lud roboczy pociesza się nagrodą w świecie zagrobowym, który wcale — nie istnieje! Według badań ścisłego umnicstwa kończy się przecie wszystko ze śmiercią raz na zawsze! Nie ma bowiem ani nieba, ani piekła, ani dyabła, ani Boga, któryby się był objawił. *)

Wśród słuchaczy na szarym końcu sali powstał gniewny szmer niezadowolonia, którego podniecony Wiler nie zauważył. Natomiast ujrzał on: jak w przedniej części sali Kasper „Mądrała“ zacierał ręce i potakiwał skinieniem głowy.

— W „państwie ludowem“, do którego dążymy, które nadejdzie i nadejść musi, — zaręczał mówca — w „państwie przyszłości“ nie będzie już ani Boga, ani religii, a więc także duchowej niewoli. Weźmy pod rozwagę zpośród niewolniczych oków, któremi religijny zabobon ludzkość krępuje, tylko jedna, mianowicie małżeństwo! Jeżeli „klecha“ dwoje ludzi połączy ślubem, natenczas oni są przykuci jedno do dru-

*) „Głos Ludu“ — socjalno-demokratyczny dziennik nr. 33ci z roku 1890go.

giego na całe życie. Tylko śmierć może rozwiązać małżeństwo. Toć to jest przecie do nieba o pomstę wołająca tyranja! Wyobraźcie sobie, moi panowie, dwoje ludzi, którzy się później przekonają, iż jedno dla drugiego się nie nadaje, a nie mogą się rozejść, muszą żyć razem i być nieszczęśliwymi w ciągu całego życia! A toć to całkiem niesłyszana niewola. W przyszłym „państwie ludowem“ będzie zupełnie inaczej. Tam nie będzie małżeństwa. Ludzie żyć będą z sobą — jak długo się im spodoba — w miłości wolnej jak...

— Zwierzęta w lesie! — uzupełnił czyjś głos w głębi sali.

— Tak jest, — potwierdził Wiler, uważający te słowa za żart niesmaczny — całkiem słusznie: żyć będą równie wolni jak leśne zwierzęta, które nie znają religii, ani przymusowych przykazań jakiegoś Boga. Gdy odpadnie małżeństwo, nie będzie także rodziny, ani ciężarów i starań o dzieci. Gdy matka dziecko odłączy od piersi, natenczas poruczy je staraniu publicznemu i sobie samemu.

— Całkiem tak jak zające w polu swe młode! — ozwał się czyjś głos.

Wiler zastanowił się; ponieważ atoli wieśniacy pozornie pozostali spokojni i nietylko Kasper Mądrała, ale także Potucha i Wspieracz się uśmiechali i gorliwie skinieniem głowy potakiwali, więc i te wyrazy uważał za wiejski dowcip i oznakę zgody.

— Przyszłe „państwo ludowe“ — ciągnął po chwili rzecz dalej — obejmie wychowywanie wszystkich dzieci, aby się ojcowie i matki bez przeszkód mogli oddawać swym zajęciom. Naturalnie ustanie władza rodziców nad dziećmi; a to będzie bardzo dobrą rzeczą, gdyż przez to rozwijać się będą samoistne energiczne charaktery, które w szkołach ludowych, gdzie już uczyć nie będą nauczyciele religijnych „bajek“, przekształcać się w ludzi wolnych. A więc ani Boga, ani religii, ani małżeństwa, rodziny i starań o dzieci — przeciwnie nieograniczone używanie życia i miłość wolna pośród wszystkich męczyzn i niewiast!*)

Tutaj przerwano mowcy całkiem niespodzianie.

Józef Grubała powstrzymywał równie jak wszyscy włóścianie do tej chwili gniew i niechęć. Atoli rozżarzone zanadto węgle w popiele... Ogłoszenie miłości wolnej, jakoteż jego

*) Saska (socjalno-demokrat.) „Gazeta robotnicza“ z 23go kwietnia r. 1890go.

Ewie przekazane stromotne przeznaczenie wyczerpały ostatnią resztę cierpliwości prawego włościanina. Zerwał się też z miejsca w szalonym gniewie i grożąc pięściami mowcy krzyknął piorunującym głosem:

— Hejże, ty nędzny łotrze, teraz mamy dosyć tego plugastwa!

— Tak, tak: wylał dyabeł z miecha! — zawołał Kasper Mądrała triumfująco. — Bracia! czy słyszeliście dyabła, który zarzuca wszystko, co jest świętością dla chrześciana? Ani Boga, ani religii, ani małżeństwa — rodziny, dzieci, słowem: życie bydlęce.

Te słowa poskutkowały jak wicher, który wdarłszy się w chrustem pokryty ogień pędzi w górę płomienie... Włościan ogarnęło okropne wzburzenie. Nietylko ich religijne przeświadczenie buntowało się przeciw głoszonemu z mównicy szataństwu, ale także ich wrodzone ludzkie poczucie przeciw stręczonemu im zbydlęczeniu. Po sali rozlegały się też przekleństwa przeciw socyalistom.

— Zrzucić na ziemię tych łajdaków! Za drzwiami z tymi gałganami! Wypędźcie tę hałastrę na ulicę! Wyżeńcie kijami ze wsi tych świńtuchów! — wołano ze wszech stron namiętnie.

Thum zaczął się tłoczyć ku mównicy. Tylko z biedą wymknęły się odurzone socyalno-demokratyczne „łapi-dusze.“

Bez wątpienia nie byłiby cało uszli zdemaskowani bezbożnicy i niegodziwcy, gdyby wójt i stateczni radni gmnini nie byli zapobiegli czynom gwałtownym.

— Słuchajcie bracia! — wołał wójt u drzwii, zagradzając przejście rozpostartemi przez siebie ramionami — nie dopuszczajcie się głupstwa i miejcie rozum. Wygraliśmy bracia! sprawę — wygrali; już nas dyabeł nie będzie więcej okłamywał i ludzi. Dyabeł wylał z miecha!

— Cicho bracia! słuchajcie; — wołał Kasper Mądrała przenikliwym głosem — patrzcie: oto ojciec Maciej zamysłła do nas przemówić.

Na mównicy pośród obu światel ukazał się starzec. Jego uszanowanie wzbudzająca postać, obłana spokojnym odblaskiem płynących świec, jakoteż wielkie znaczenie jego osoby zażegnały burzę. Włościanie zwrócili ku niemu oczy; płomienie gniewu w ich oczach pogasły i uspokoiły się ich jeszcze przed chwilą wskutek szalonego gniewu drżące postacie.

— Zgoda, zgoda; — wołano ze wszech stron — nie-

chaj mówi ojciec Maciej! Słuchajcie: co nam oznajmi ojciec Maciej, tego trzymać się będziemy!

10. Grędzie sędziwego Macieja Rozwagi.

— Mili bracia! — rzekł doświadczony włościanin — wiecie, że już niedługo z wami tutaj na ziemi pobędę. Staremu Maciejowi spocząć już w grobie; toż zanim świat porzucę, chciałbym jeszcze kilka słów wam powiedzieć. Posłuchajcież mnie cierpliwie!

Biblijne przysłowie powiada: „Jeśli Bóg domu nie zbuduje, napróżno się trują ci, którzy go budują!“ Do budowy zaś domu, który chcą wystawić socjaliści, Bóg ręki nie przyłożył. Wszak słyszeliśmy, że oni wcale nie wierzą w Boga! Chcą wybudować dom bez Boga, a nawet wbrew woli Boga... W domu socyalistów nie ma świętego, sprawiedliwego Boga, ani religii, ani własności, ani rodziny, ani małżeństwa. Zdaje się mi, że to nie będzie dom dla ludzi, ale stajnia dla bydła.

— Brawo, trafiono w sęk, całkiem słuszna uwaga! — wołali wszyscy.

— Bracia! słuchajcie dalej. Socjaliści wprowadzie „nadymają gębę“ i wyjeżdżają ciągle z umnictwem, ale mnie zdaje się, jak gdyby socyalistów opętał nietylko dyabeł złośliwy, ale nadto głupi. W biblii czytamy: „Boga można poznać i widzieć w rzeczach stworzonych“. Gdy się zaś przyglądam rzeczom na ziemi, mianowicie tysiącom roślin, stworzeń i istot, ich cielesnemu ustrojowi, który im pozwala spełniać każdorazowe zadanie (pomyślcie tylko o krecie), gdy się przypatruję słońcu, księżycowi i gwiazdom na niebie i podziwiam ścisłą prawidłowość i porządek, z jakimi się one poruszają, natenczas powiada mi przecież zdrowy ludzki rozum, że musi istnieć wszechmocny Stwórca i najmędrszy prawodawca. Kto temu przeczy, ten jest albo obłąkany, albo opętany przez dyabła głupiego.

Włościanie potakiwali skinieniem głowy.

— Jeszcze w innej postaci uwija się cały zastęp głupich dyabłów w niechrześcijańskim świecie; — mówił dalej Maciej Rozwaga — a ja temu już często się dziwiłem. Mam na myśli dumę, wygórowane mniemanie o sobie samym, oraz obłąd wielkości, które dzisiaj wiele ludzi objawia. Każdy chce być wielkim panem, a nikt nie chce z pokorą i skromnością służyć nawet naszemu Panu Bogu. Ludzie chcą jeść i pić,

stroić się jak baronowie. Każdy się przecenia i sądzi, że jest czemś nadzwyczajnym. W wieczystego, świętego Boga nie wierzą, a wielu z nich uważają siebie samych za Boga. To jest ta sama pycha, jaką szatan natchnął już naszych pierwszych rodziców, mówiąc: „Będziecie jako Bóg!“ Nie jestże to wielkiem głupstwem i zaślepieniem? A na temto śmieciisku pychy wyrastają najwięksi krzykacze-socjaliści. To już zwierzęta są o wiele rozsądniejsze, gdyż nie przekraczają porządku i granic, jakie im Bóg zaznaczył. Żaden jeszcze wróbel nie pokusił się być orłem, żaden zając lwem, ani żaba rajskim ptakiem. Nie rozchodzi się też bynajmniej o to, czem człowiek jest, ale jakim jest, co znaczy w obliczu Boga. Biedny, wzgardzony Łazarz znaczy u Boga więcej, aniżeli bogaty, znakomity żarłok. Prawy, prawdziwie chrześcijański chłop znaczy u Boga więcej, aniżeli niechrześcijański, bezbożny władca. Ponieważ zaś socjaliści nie wierzą w Boga, ani w wieczystą zapłatę, dlatego chce każdy z nich być bogatym i znakomitym, jakoteż używać wszystkiego. Gdyby wszyscy ludzie byli socjalistami, jednako dumnymi, zamiłowanymi w używaniu, równie bezbożnymi, natenczas musiałaby ludzkość niechybnie popaść w stan zbydłecenia i zginąć. Wiercie staremu człowiekowi, który w długim życiu wiele doświadczył i poznał, a teraz stoi nad grobem, u bram wieczności! Powiadam: bez Boga nie ma dla ludzkości ani szczęścia, ani błogosławieństwa. Właśnie dlatego, że obecnie ludzkość jest tak bezbożną i zepsutą, istnieje tyle nędzy, niezadowolenia i ucisku. Gdy człowiek weźmie dzisiaj gazetę w rękę, wyczyta w niej zawsze o nieszczęsnych wypadkach, bankructwach i samobójstwach. Kiedy przed 60ciami laty kto zbankrutował, wówczas utracił wszelkie znaczenie: nikt go już nie považał, mając go za człowieka lekkomyślnego i oszusta. Jeżeli dzisiaj kto zbankrutuje, natenczas nie czyni to ujmę jego honorowi. Dlaczego? Ponieważ się świat tak popsuł, że nierzetelne sprawy, oszustwo i infamia*) już nie hańbią. Prawie jeszcze gorzej rzecz się ma ze samobójstwami. Po wielkich miastach pozbawia się życia prawie codziennie. kilkoro ludzi. Przed 60ciami laty było to potworną nowiną, gdy się kto pozbawił życia. „Czy słyszałeś już? Tam a tam ktoś się powiesił!“ — mawiali ludzie z wielkiem zdziwieniem, chociaż owa miejscowość była o 20 mil oddaloną. Samobójstwo było właśnie całkiem rzadką rzeczą, a do tego

*)Niesława — pozbycie się czci i honoru.

okropną zbrodnią. Obecnie samobójstwo nie jest już ani rzadkie, ani okropne — a dlaczego? Ponieważ ludzie stali się wielce niewiernymi i bezbożnymi. Zbrodnia utraciła swą sromotę, a niewierzący w wewnętrzną siłę opierania się złemu. Dla nich nie istnieje Zbawiciel, za którymby mieli krzyż dźwigać. Nie wierzą w nic, niczego się nie spodziewają, dlatego popadają w rozpacz i dopuszczają się mordu na sobie samych. A ponieważ bezbożność jest tak wielką, dlatego i niedola jest tak wielka. Nie byłoby socjalistów, ani kwestyi socyalnej, gdyby większa część ludzi nie była utraciła wiary w Boga Ojca i Jezusa Chrystusa, Odkupiciela świata. Atoli z wiarą uleciała nie tylko nadzieja, lecz także miłość względem bliźniego i dopomagające miłosierdzie w imię Boga.

Znowu stali wieśniacy zasłuchani i nie ruszając się jak pierwotnie podczas mowy Wilera. Atoli ich postawa była zupełnie odmienną. Na obliczach tych dzielnych ludzi wydatniały się głęboka powaga i bogobojny nastrój ducha.

Nie napróżno mówi Pismo św.: „Początkiem mądrości jest bojaźń boża!“ — prawil dalej obeznany z biblią Maciej — Ponieważ socjaliści nie znają bojaźni bożej, dlatego niedostaje im także mądrości, a niekiedy nawet zwykłego ludzkiego rozumu. Zamyślają oni swem „państwem przyszłości“ uszczęśliwić ludzkość, a nie zważają wcale na to, iżby to państwo zaludnili dzikimi zwierzętami, któreby się wkrótce wzajemnie okropnie rozdzierały i pożerały. Gdzie nie ma Boga, ani bożych przykazań, tam nie ma także moralności i uczciwości. Gdzie nie ma rodziny, ani małżeństwa, tam istnieją nierząd i bydlęce postęпки dzikich zwierząt.

Nadto nie zauważają wcale socjaliści, że można wprawdzie wyrzec się Boga, ale Go nie można usunąć. Juźci „głupiec mówi w sercu swoim: nie masz Boga!“ — według podania Pisma św.; ale On mimoto istnieje i to Bóg: nie opieślały, bezczynny, ale zawsze władający, wszechmocny Bóg. Jego są rządy na ziemi; On jest węglem, podstawą wszelkiego ziemskiego ładu. Kto ugodzi o ten węgiel, ten się roztrzaska. Wprawdzie Bóg ludziom folguje do czasu, ponieważ ich stworzył wolnymi, atoli tylko do pewnych granic. Skoro ludzie zamyślają Boga i Jego ład usunąć, napotykają Wszechmocnego, który swych nieprzyjaciół gromi i udaremnia ich plan.

Musi już człowiek być zupełnie ciemny, jeżeli nie widzi oznak bożego gniewu w przyrodzie i wzburzonych żywiołach.

Każdej chwili czytamy i słyszymy o przerażających zjawiskach, nowych chorobach, o których dawniej wcale nie wiadano. Pomyślcie tylko o „fluency:“ *) jakżeż ona szalała, ile tysięcy ludzi porwała do grobów! Pomyślcie o tak częstych obecnie piorunach, które ludzi i zwierzęta zabijają i zapalają domy!

Wprawdzie umińtwo twierdzi, że tego przyczyną jest wielka ilość żelaza, szyny kolei żelaznej i telegraficzne druty; ale to jest śmieszne. W tym razie musiałyby pioruny uderzać tylko w przyciągające żelazo, a to nie sprawdza się bynajmniej. Pomyślcie dalej o częstych trzęsieniach ziemi i powodziach, uporzecznych gradobicjach i przerażających orkanach, które całe krainy pustoszą! Niewierni nie upa trują wprawdzie w tem wszystkim żadnych oznak bożego gniewu i wymiaru kary: ale to nie nie znaczy i nie zmienia rzeczy. Jeśli świat bezbożny nie chce uznać, że Bóg istnieje, natenczas On przemówi jeszcze wyraźniej, gdyż usunąć się nie pozwoli przynigdy.

Bracia! i dlaczegoż ja wam to wszystko mówię? W tym celu, iżbyście się lękali Boga i Jemu służyli. Bądźcie posłusznymi dziećmi Najwyższego, a On będzie dla was zapobiegliwym Ojcem! Pozostańcie i nadal owymi prawymi Rozumowianami i katolikami, jakimi byliście zawsze! Nie dozwólcie się zarazić i zatrucić duchem złego świata! Trzymajcie się silnie — niewzruszeni w katolickiej wierze i życiu obowiązków waszego stanu! Choć wam przyjdzie trudzić się i męczyć, to nic nie znaczy, gdyż mieć będziecie czyste sumienie i nadzieję wiecznego uszczęśliwienia. To są dobra, których wam mogą pozazdrościć wszyscy bezbożni bogacze i mocarze. Miłujcie swój poszanowania godny stan i nie zapominajcie, że różnorodne stany są koniecznością bożego porządku na świecie, którego obalać się nie godzi i nie można! Socjalistyczne obietanki „równych praw wszystkich ludzi do wszelkiego używania“ — to szalony obłąd, a nadto piekielny podstęp ku podżeganiu złych namiętności.

Wcale o to się nie rozchodzi: co człowiek pożywa, ale jak mu to smakuje. Gdy głodny rolnik w polu siedzi na pługu, je chleb z serem i pokrzepia się łykiem z fiaszeczki, natenczas mu to lepiej smakuje, aniżeli bogatemu a leniwemu żarłokowi kwaśna kapusta, gotowana choćby i w „szampanie.“ Socjaliści zresztą widocznie radziby byli tylko używać; nie znają

*, Influenca.

oni wcale coś wyższego. A przecież życie ludzkie — to nie karczma, ani kuchnia, ani teatr, ani kram lichy! Życie ludzkie — mówi Pismo św. — to służba wojenna. Bracia, bądźcie wiernymi, czujnymi i walecznymi w wojennej służbie swego Króla niebiańskiego. Gdy nimi będziecie, pozyskacie szczęście. Wkrótce nadejdzie chwila, w której was Bóg odwoła z ziemskiej ojczyzny do ojczyzny wieczystej. Wówczas przemówi Bóg do każdego wiernego: „Sługo dobry i wierny! ponieważ byłeś wiernym w małych rzeczach, poruczę ci wiele. Pójdź na roskosze swego Pana.“

Rozumowian ogarnął uroczysty nastrój ducha. Starzec pobudził potężnie ich religijne usposobienie i umiał wzniecić w nich ducha wiary. Dał się też słyszeć szmer ogólnego radosnego potakiwania; a na obliczach wszystkich włościan widać było pokój i błogość. Nawet nieustanny uśmiech przebiegłości na twarzy Kaspra „Mądrały“ ustąpił miejsca wyrazowi promieniejącego zadowolenia. Skoro zaś sędziwy Maciej porzucił przedmiot religijny, chcąc poruszyć wiejskie potrzeby, wówczas uwydatniły się na twarzach Rozumowian zmysł praktyczny i rozważa.

— Mili bracia! — rzekł po chwilowej przerwie sędziwy Maciej — nikt nie zaprzeczy, że nam chłopom kiepsko się powodzi. Słusznie żalimy się na uciążliwe podatki i daniny, na żydów, a osobliwie na o pomstę do nieba wołającą niesprawiedliwość względem nas katolików.**) To wszystko zmienić się musi — tak: musi. Wszak to leży w mocy nas chłopów, gdy się razem trzymać będziemy w zgodzie.

Niedawno oświadczył Szlajcher, że zależy całkiem od włościan zaprowadzenie „państwa przyszłości“, gdyby tylko wybierali socjalistów na sejm i do izby deputowanych. To prawda. My włościanie stanowimy większość. Od naszych wyborezych głosów zależy: kto ma w państwie rządzić — socjaliści, liberały, czy też centrum (środek). Wybierać socjalistów zabrania nam rozsądek i sumienie. Nie bratać się nam z tą dyabelską spółką! A liberały? Ci nie są także o wiele lepsi od socjalistów; to owoc z tego samego szczepu! Można powiedzieć, że socjaliści są jagodami, które wyrosły na tarninie liberalizmu. Wszak dotychczas rządziły liberały: a jak? Ach, to sromota! Stronnictwo liberalne nie ma często ani serca, ani sprawiedliwości dla ludu robotniczego. Ponie-

***) Tutaj mowa o ucisku Polaków katolików pod rządem pruskim i rosyjskim.

waż i ono składa się po największej części z niewiernych, nie-chrześcian i bezbożników, dlatego wielu liberałów myśli tylko o wzbogaceniu się jak najrychlejszem. Zaprowadzają ci ludzie często ustawy tylko dla własnej korzyści i zysku — miłości bliźniego posiadają mało, a nierzadko także sprawiedliwości dla ludu. Nie zważają nawet na nasze najwyższe i najświętsze rzeczy, na naszą religijną wiarę. Pomyślcie tylko o ustawach walki kulturalnej (wyznaniowej), zaprowadzonych przez liberałów, które częściowo jeszcze dzisiaj mają znaczenie! Przypominacie sobie zapewne jeszcze OO. Redemptorystów i Jezuitów, którzy nas Polaków dawniej w Prusiech odwiedzali i urządzali misye.

Ci świątobliwi mężowie wygłaszali u nas kazania, spowiadali nas, pojednywali z Bogiem i zachęcali do życia chrześcijańskiego. Dlaczegoż nie przebywają już tam od kilku lat Jezuiti i Redemptoryści? Ponieważ ich wygnano z państwa jakby zbrodniarzy i łajdaków... Kto ich wygnął? Liberały swemi bezbożnymi ustawami. Socjaliści mogą się wałęsać po kraju, mogą głosić niechrześcijańskie nauki, podżęgać ludzi, zachwalać królestwo dyabła, a pobożni zakonnicy nie śmieją się pokazać, ani głosić w kazaniach zasady chrześcijaństwa i słowo boże, ani zachwalać ludziom królestwo boże... Nie jestże to o pomstę do nieba wołająca niesprawiedliwość? Czyż nie można sądzić, że dyabeł sprawuje rządy? Kto ma prawo — pytam — uciskania nas w naszych religijnych przekonaniach? Nie ścierpimy dłużej niewoli sumienia. Bracia! to zmieścić się musi.

— O, tak: musi! — zagrzmiało w sali jakby elektryczny wybuch.

— Bracia! możemy stan rzeczy zmienić, gdy polski lud włościański trzymać się będzie społem w zgodzie i obierać odpowiednich posłów na sejm i deputowanych. I jacyżto są ci odpowiedni mężowie, których nam wypada wybierać? Oto ci, którzy od wielu lat z całych sił nas bronią, dbają o nasze prawa, naszą wolność religijną, o pomniejszenie podatków i wszelką pomyślność ludu. Atoli ci uczciwi mężowie nie mogli dotychczas nic wskórać, gdyż stanowili mniejszość, a liberały ich przegłosowały. Musimy więc postarać się dla nich o większość, musimy zaprzestać wybierania naszych własnych nieprzyjaciół — liberałów. A jakże się zowie stronnictwo owych prawych mężów, którzy są naszymi najlepszymi i wypróbowanymi przyjaciółmi? Zowie się ono stronnictwem centra. A zatem należy nam zawsze wybierać posłów do centra.

— Tak, tak — zgoda! Niech żyje centrum! — wołali włościanie.

— Bracia! posłuchajcie dalej. Przystępuję teraz do plagi naszego kraju — do żydów.

— Aha! — rozległ się przeciągły okrzyk wśród ogólnego oczekiwania.

— Dlaczegoż to nie możemy się wydostać z pazurów oydłem handlujących żydów? Gdyż oni są przebiegłymi i znają lepiej ustawy, aniżeli włościanie. Żydzi zaprawili się doskonale w oszukańczym handlu. Gdy który chłop nie chce się pogodzić z wyzyskiem i oszustwem przy sprzedaży, lub kupnie bydła, przychodzi do procesu — a wtedy wygrywa często żyd. Dlatego unika chłop procesu, nie chcąc do poniesionej szkody dopłacać sądowych kosztów. I tak podlega niewoli i męczy się dalej dla — handlarzy.

— Bracia! i to zmienić się musi; a my tę zmianę sprowadzić możemy. Niedawno był u mnie pewien chłop z okolicy Trewiru; nie pomnę już jego nazwiska i miejsca pobytu, atoli oboje zanotowałem sobie w kalendarzu.

W rodzinnym kraju tego włościanina byli dawniej żydzi taką samą krajową plagą jak u nas. I cóż tedy uczynili tamtejsi mieszkańcy? Założyli „Związek chłopski“ przeciw procesom o bydło. Na czele tego związku stoi uczciwy piśmienny człowiek, który zna dokładnie ustawy. Jeżeli więc chłop żyd oszuka, natenczas procesuje się nie oszukany, ale związek, który prawie zawsze sprawę wygrywa. A jakie stąd następstwo? Oto żydzi znikli całkowicie z owej gminy! Włościanie pozbyli się tych dręczycieli i pijawek. Chcący zaś przystąpić do owego związku nic innego nie czyni, tylko uiszcza pół guldena.

Bracia! jeżeli chcecie pozbyć się swych dręczycieli i wyzyskiwaczy, natenczas sprowadźcie sobie statuty i zaprowadźcie u siebie taki związek przeciw żydom, handlującym bydłem!

— Brawo! — zawołał jednogłośnie włościanie — ojciec Maciej ma znowu słuszność: musimy taki związek u siebie zaprowadzić.

Tak wymownym był dla Rozumowian wniosek starca i tak żywo zapragnęli oni korzyści takiego związku, iż otoczyli wójta i domagali się głośno jego pomocy w tej sprawie.

— Zgoda bracia! — zaręczał osaczony wójt — zaraz jutro napiszę o waszem życzeniu. A teraz bądźcie spokojni i słuchajcie, gdyż ojciec Maciej jeszcze nie skończył!

Bracia! — rzekł wreszcie sędziwy Rozwaga — chciałbym wam jeszcze dla waszego dobra przedłożyć jedną prośbę. Socjaliści — te apostoły niewiary, bezbożności i dyabła nietylko was zaczarowali i całą wieś do góry nogami przewrócili, ale was także skłonili i do rozprawiania w gospodach i uganiań się po karczmach. To musi się już raz skończyć! Stańcie się znowu trzeźwymi, pracowitymi i oszczędnymi Rozumowianami, jakimi byliście zawsze! Słusznie uchodziła nasza wieś za wzorową; tę chlubę powinniśmy zachować wobec Boga i ludzi. A teraz, mili bracia, dobra noc! Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! — zawołało jednogłośnie całe zgromadzenie.

Wójt przyjął zaś zstępującego z mównicy starca z rozchylonymi ramionami i podziękował mu serdecznie w imieniu całej gminy za piękne orędzie i zbawienne rady. Potem udali się Rozumowianie do domu. Owego wieczora nie utargował ani za litr piwa gospodarz wyszynku „Pod barankiem.“

W domu opowiadali mężczyźni, co byli widzieli i słyszeli. Cieszyło to niewymownie wszystkie niewiasty i dorosłe osoby w Rozumowie. Poznawali bowiem wszyscy myślący mieszkańcy, że już teraz wyschło źródło niepokoju i sporów w rodzinach.

11. Nagroda zwycięzcy.

Gdy się w ciągu następnych dni dowiedziano, kto właściwie wywabił był dyabła z miecha i wypędził socjalistów, wówczas wszystkie niewiasty w Rozumowie wychwalały w głos dzielnego Wiktora. Matka Hanny wstydziła się teraz swego niekorzystnego mniemania o wychwalanym młodzieńcu i doznawała nawet wyrzutów sumienia z powodu swej niesprawiedliwości i wyłączenia czci drugiego. Uczuwała też potrzebę udania się do plebana i zasięgnięcia jego rady i pomocy.

Sędziwy kapłan odpoczywał znowu w swem krześle z poręczami, powróciwszy właśnie z urzędowej wycieczki. Tego dnia atoli widać było na jego czcigodnym obliczu nie zmartwienie i troski, ale promieniejącą radość.

— Księżę proboszczu! — przemówiła matka Hanny — przybyłam prosić jegomości o łaskawą radę: cobym miała teraz czynić. Jegomość zapewne słyszał, o czem cała wieś rozpowiada. W całym Rozumowie wychwalają w głos rozsą-

dnego, oględnego, dzielnego Wiktora, który tak sprytnie zdjął bielmo z ocz wszystkich mężczyzn i wypędził niegodziwych socjalistów. A ja tego rozsądnego, dzielnego Wiktora oczerniłam, nawet wobec księdza proboszcza i żałuję teraz wielce mego postępku! — dodała, ocierając łzy fartuchem.

— No, no, bądź dobrej myśli, gosposiu Przechwałkowa; — pocieszał życzliwie skruszoną sędziwy ks. Miłosz — złe można jeszcze naprawić! Poznaciejcie zapewne teraz, że nie doradzałem wam źle swego czasu.

— Księżę proboszczu! dziękuję jegomości tysiącrotnie. Niechaj Bóg nagrodzi! Bez porady księdza proboszcza byłabym prawdziwie oddała moją Hannę Bartłomiejowi „z łąk“, którego ona przecie stanowczo nie chce poślubić! Byłabym moje dziecko uczyniła nieszczęśliwym. Zgroza mię przejmuje, gdy o tem pomyślę.

— Zgoda! Oddajcież więc teraz córkę owemu bogobojnemu, dzielnemu młodzieńcowi, którego Hanna tak serdecznie miłuje!

— Ach, księżę proboszczu, uczyniłabym to z największą chęcią! Ale widzi jegomość: Wiktor nie pokazuje się u nas już od długiego czasu, gdyż go zmartwiło i wielce obraziło moje grubiaństwo. Lękam się bardzo, że on już nie zechce wcale mej Hanny.

— Ja nie podzielam waszej obawy! — odrzekł z uśmiechem pleban.

W tej chwili zapukano do drzwi; a do pokoju wszedł Wiktor i przywitał z ugrzecznieniem księdza proboszcza i Przechwałkową.

— Przybywasz w porę, mój synu: — powiedział ks. Miłosz — gosposia Przechwałkowa troska się, że może na nią się gniewasz i zapomniałeś całkiem o jej córce...

Twarz młodzieńca zapłonęła wymownym rumieńcem.

— Wybacz mi Wiktorze moję obmowę i głupią paplaninę! — prosiła wdowa, podając młodzieńcowi rękę.

— Z całego serca gosposiu Przechwałkowa! — upewniał Wiktor — Wasza wina nie jest tak wielka, gdy się zważy, że przeciw mnie przemawiały pozory. O waszej córce nie zapomniałem bynajmniej. Moja miłość względem Hanny jest niezmienna; byleby nie była tylko beznadziejną!

— Beznadziejną? — zawołała z radością i dumą wdowa — Wiktorze! poślubisz moją Hannę — tylko ty jeden, gdyż ona kogo innego nie chce bezwarunkowo, a ty sobie na to zasłużyłeś.

— Matko Przechwałkowa! — rzekł uradowany młodzieniec — uczyniliście mię najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi!

— Toż pobiegnę szybko do domu powiedzieć to Klarze, aby i ona uczuła się szczęśliwą. Wiktorze! pamiętajże, pokazać się u nas jak najrychlej.

Po oddaleniu się wdowy rzekł żartobliwie ks. Miłosz:

— A ja do najbliższej niedzieli mogę ogłosić zapowiedź! Socjalno-demokratyczna tragedia*) zakończy się podobno wcale wesoło, bo godami. Po Bogu — dodał z powagą — mamy do zawdzięczenia ten pomyślny zwrot sprawy twojej oględności i wytrwałym zabiegom.

Tutaj wydobyl ze swej biblioteki ładnie oprawioną książkę ze złoconemi brzegami i wręczając ją Wiktorowi powiedział:

— Sprawdza się i na tobie nasze przysłowie: „Nagroda zwycięzcy!“ Odniosłeś chlubne zwycięstwo w uczciwej sprawie; a twoja nagroda jest zaiste nie mała: wdzięczność i szacunek u ludzi, zasługa wobec Boga, a w dodatku urodziwa, hoża i bogata żonka! I ja mam coś dla ciebie. Kazałem cię tutaj sprowadzić, aby ci wręczyć tę oto pamiątkę. Ile razy modlić się będziesz z tej oto książki, przypomnij sobie wdzięcznego duszpasterza — nawet wówczas, gdy go już nie będzie na świecie!

Uradowany niespodzianką Wiktor podziękował nieśmiało, mówiąc:

— Ach, księże proboszczu, jato jestem zobowiązany do największej wdzięczności względem jegomości-dobrodzieja, a ksiądz proboszcz mnie dziękuje? No, ale Bóg zapłać! Życzenie jegomości wypełnię wiernie, wogóle starać się będę chrześcijańskim zachowaniem sprawiać radość memu duszpasterzowi.

— O to, to, mój Wiktorze! — zachęcał młodzieńca pleban i wyznał przed nim z ojcowskim zaufaniem:

— Wilki pośród mej trzody, których odpędzenie przekraczało me siły w starości, napełniły mię tak wielkim zmartwieniem i troskami, że postanowiłem złożyć urząd. Teraz postanowiłem wytrwać na stanowisku, aż mię z niego Bóg do siebie powoła.

— I mnie — odrzekł młodzieniec — bliższe obcowanie z socyalistami przyniosło wielką korzyść. Poznałem tych lu-

*) Smutne widowisko w teatrze.

dzi, poznałem dokładnie ich przepaścistą naturę, gdyż nie posiadają wcale zasad dodatnich. Ich istotą jest — przeczenie. Umieją oni tylko obalać burzyć, ale nie budować. Gdy się o to ostatnie pokuszą, natenczas wypływa na jaw ich bezbożne, nierosądne „państwo przyszłości“. Są natomiast silni w lżeniu i wyszydzeniu wszelkiego chrześcijańskiego ładu. Ich duch podobny jest kwasowi pruskiemu, który wszystko rozkłada i niweczy, gdy się zetknie z istotą organiczną. Nie masz dla nich nic świętego, nie czcigodnego. Natomiast są wprawni i wymowni, gdy się rozchodzi o krytykowanie*) i poniżanie rzeczy istniejących; a ich bezczelność jest równie wielka jak ich przecenianie siebie samych i duma. Dziwię się także nieładowi w ich myśleniu. Lżą oni nieustannie bogatych liberałów, którzy także nie znają Boga, ani chrześcijańskiej powinności, a zatem i miłości bliźniego, miłosierdzia i sprawiedliwości. Ten rodzaj liberałów działa przynajmniej konsekwentnie**), według tego samego ducha bezbożności, który ożywia i socjalnych demokratów. Socjalno-demokratyczne zarzuty więc i obwiniania względem tego rodzaju liberalnych wyzyskiwaczy i ciemżycieli ludu robotniczego ze stanowiska socjalnej demokracji nie są wcale na miejscu. Ani u socyalistów, ani u niewiernych liberałów nie ma wobec Boga zobowiązującej, sumieniem nakazanej miłości bliźniego i sprawiedliwości. Wszystko u nich jest tylko kwestyą***) mocy; kto ją posiada, ten ją wykonuje!

— Są, zupełnie słuszny, — odrzekł ks. Miłosz — Niewierni socjaliści i liberały należą do tej samej rodziny bezbożnych. Wykazałem ci niedawno, że ci ostatni są ojcami, a pierwsi ich synami. Ba, przedwieczny Bóg jeszcze żyje! On sam rządzi światem. Nie myślę atoli tutaj, iżby tylko bezbożni mieli być czynnymi, a chrześcijanie zakładać beczynnie za trzos ręce. Nie — i tutaj ma zastosowanie zasada: „Pomagaj sam sobie, a Bóg ci dopomoże!“ Kto nie walczy, ulega. Najlepszą zaś zbroją w walce przeciw potęgom ciemności jest religijna wiara; widzieliśmy to i w naszej sprawie ze socyalistami. Skoro tylko nasi włościanie nagą bezbożność socjalnych demokratów poznali, wówczas przegrali sprawę ci niebezpieczni podżegacze. O skałę religijnego przekonania rozbijają się zamachy Boga wypierają-

*) Wytykanie usterek, braków, niedokładności i t. p.

**) Zgodnie ze zasadami — poprzedzającymi myślami i postępkami i t. p. czyli należycie.

***) Pytanie, zadanie — wkońcu sprawa.

cego się stronnictwa przewrotowego. Stąd wynika, że tylko chrześcijaństwo i kościół następczą ochronę i ratunek przeciw okropnym planom międzynarodowego socjalizmu. Poczuci smutnem doświadczeniem powinniśmy na całe życie zapamiętać i w pamięć drugich wdrażać wobec tysiącznych fałszywych przyjaciół, doradców, kusicieli, agentów,*) wysłańców i podżegaczy owe zbawcze przysłowiowe upomnienia: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w owczej skórce, a w duszy są drapieżnymi wilkami!“**) oraz „Wierz — lecz patrz: komu!“

W kilka dni później rozeszła się wieść w Rozumowie o zaręczynach Hanny Przechwałkówny z Wiktorem Obrotnym.

Gospośnia Przechwałkowa pootwierala starodawne olbrzymie skrzynie, w których się piętrzyły postawy różnego sukna.

— Ładne to rzeczy, aż miło, gospośniu Ewo! — rzekł Kasper Mądrała, stojący z Wiktorem, pełen podziwu przed skrzyniami — Wszelki respekt***) wobec takiego wiana!

— Słuszna uwaga, sąsiedzie Kasprze! — potwierdziła pewna siebie Przechwałkowa — Toć to nie licha fabryczna tandeta, trzymająca się kupy tylko od rana do wieczora, to swojska rzetelna robota domowa.

Dwie wprawne i pilne szwaczki pracują gorliwie i nieustannie już trzecią niedzielę nad sutą wyprawą Hanny, albowiem zaraz po Trzech królach odbędą się gody.

Chwała niechaj będzie Bogu na wysokości, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi!

*) Dosłownie: czyniący, pośredniczący z zawodu gorliwie w dotyczących sprawach.

**) Mateusz VII. 12.

***) Uszanowanie.

Wykaz

ważniejszych myśli nadwierzających błędów drukarskich.*)

Strona	6	—	wiersz	12	(z góry): dla tego — (ma być) dla tego.
„	19	—	w.	2	(z dołu): ukazać, we — ukazać we.
„	30	—	w.	15	: niedolą — niedolę.
„	30	—	w.	17	: przyglądamy się — przyglądniemy się.
„	30	—	w.	13	: au stryacki — austriacki.
„	30	—	w.	9	: Dla czego? — Dlaczego?
„	31	—	w.	2	: Wojskość — Wojskowość.
„	31	—	w.	6	: pieniądzech — pieniądzach.
„	31	—	w.	4	: w końcu wkońcu.
„	33	—	w.	13	: to zbóje — te zbóje!
„	36	—	w.	2	: w ludzie — u ludu.
„	44	—	w.	21	: przemówi — przemówił:
„	44	—	w.	8	: zobowiązanie — zobowiązanie.
„	48	—	w.	6	: wieszenie — wierzenie.
„	48	—	w.	12	: wiern em — wiernem,
„	49	—	w.	18	: powierz — powiesz.
„	52	—	w.	9	: dra — dra.
„	53	—	w.	9	: zatem — za tem.
„	53	—	w.	11	: przesąd, — przesąd
„	53	—	w.	9	: przyszłości — przyszłości,
„	53	—	w.	7	: przysłem — w przysłem.
„	57	—	w.	1	: obrarzanym — obranym.
„	57	—	w.	16	: Religi — Religia.
„	57	—	w.	4	: jedna — jedne.
„	57	—	w.	5	: zababon — zabobon.
„	59	—	w.	5	: płynących — pływających.
„	61	—	w.	8	: samobójstwamiż — samobójstwami.
„	61	—	w.	7	: co dziennie. — codziennie.
„	63	—	w.	1	: an — ani.

*) Wobec drobniejszych (ortograficznych) błędów zaznacza autor z żalem, że mimo sumiennej korekty, przeprowadzonej w Krakowie, nie mógł błędów tych wyrugować, rewizji bowiem już nie uskutecznił. Jeden i ten sam błąd tylko raz wykazujemy.

C 8180

Z innych dzieł P. Izydora Poczęgo

wymieniamy :

1. **Matczyne klejnoty.** *) Kraków. Cena 1,20 ct.
2. **Elementarz Domowy.** *) Kraków. — 0,40.
3. **Podróże i Przygody po Oceanii.** Krak. — 2,00.
4. **Brewiarzyk Salonowy.** Rzeszów. — 1,00,
5. **Wyprawa Stanleya do głębi Afryki** *) Krak. — 2,00.
6. **Złote czasy w Siedmiogrodzie.** Lwów. 2,50.
7. **Tadeusz Kościuszko.** Powieść historyczna — 3 tomy. Lwów-Gródek — 2,50.
8. **Biedni Bogacze.** — 2 tomy. Lwów. — 2,50.
9. **Ogólna Dydaktyka i Pedagogika** (Hermana). Cieszyn. — 1 48.
10. **Dziecięcy Świątek.** Kraków. — 1.20.
11. **Różany Ogródek.** Kraków. 1.20.
12. **Zywoty sławnych Polaków i Polek.** Krak. — 2,00.
13. **Małe Fotografie wielkich ludzi.** Tarnów. — 1,00.
14. **Wzniesienie myśli do Boga.** (Modlitewnik). Z aprobatą biskupią. Nowy Sącz. — 1,00—3,00.
15. **Skarb złoty.** *) Kraków. — 1,30.
16. **Dawne czasy.** *) Złoczów. — 0,25.
17. **Król-Bohater.** Brody. — 0,40.
18. **Opowiadania Mamuni.** *) — 0,40.
19. **Tajemnice Tryestu.** — 2 tomy. Warszawa. — 1,30.
20. **Żywoť św. Jana Złotoustego.** Warszawa. — 1,50.
21. **Wpływ nauk klasycznych na religię, rodzinę i społeczeństwo.** Kraków. — 0,25.
22. **Dusza na górze Kalwaryi.** Mikołów. — 1,80.
23. **Antysemityzm i kwestya żydowska.** Krak. — 0,25.
24. **Sędziwy Jubilat na tronie Habsburgów.** Nowy Sącz. — 0,35.

) Dzielka, oznaczone gwiazdką () przeznaczone dla młodzieży.



68485 74836